



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 4951

ECHO SZKOLNE:

czasopismo młodzieży szkolnej

1932 nr 1-5

CZORTKÓW



ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

Od Redakcji.

Już ósmy rok upływa od chwili, gdy w naszym Zakładzie zaczęło wychodzić czasopismo p. t. „Brzask“ które jednak wkrótce zakończyło swój żywot. Siedem lat od tej pory... ile to czasu... ilu naszych kolegów ukończyło przez ten czas nie tylko gimnazjum, ale i studia uniwersyteckie, ile zmian od tego czasu nastąpiło w świecie, w Ojczyźnie naszej, a nawet w naszym mieście, w naszym Zakładzie i w nas samych. A chociaż odczuwaliśmy brak pola, na którym moglibyśmy wynurzyć swoje uczucia, myśli i zapatrywania względem szkoły, nauki, względem wszelkich zmian zachodzących w obrębie murów szkolnych, to jednak nie znaleźli się w naszym Zakładzie uczniowie, którzyby się podjęli pracy około „wskrzeszenia“ i poprowadzenia szkolnego czasopisma.

Dopiero w tym roku wspólnym wysiłkiem postanowiliśmy stworzyć gazetkę, która by w całej pełni zadowoliła nie tylko wszystkich naszych Kolegów, ale także wzbudziła zainteresowanie wśród Grona Nauczycielskiego, byłych uczniów naszego gimnazjum i wśród Młodzieży Szkolnej innych zakładów i uczyniła z nich przyjaciół i współpracowników naszego pisma.

Gazetka otrzymała tytuł „Echo Szkolne“, ponieważ ma być odzwierciedleniem naszego życia szkolnego, naszej pracy i dążności, ma być artystą wiernie oddającym nie tylko piękno, dodatnie cechy krajobrazu szkolnego, lecz także wszelkie jego ujemne strony, ma być lekarzem dbającym o nasze zdrowie fizyczne i moralne, ma być przewodnikiem szkolnym na drodze do sumiennego spełniania swoich obowiązków względem Boga, Ojczyzny i szkoły, ma być budowniczym naszych charakterów, ma być echem wszelkich naszych poczynąń i nastrojów. Oprócz tych zadań gazetka ma nadto pobudzać młodzież szkolną do samodzielnej pracy na polu literackim, do swobodnego wyrażania swoich wewnętrznych przekonań.

Cel więc jest wielki i wspaniały, ale chodzi o to, czy zostanie on osiągnięty, bo nie jest sztuką wytknąć sobie piękną drogę życia, ale daleko większą jest sztuką tą drogą kroczyć i nie zrażać się przeciwnościami.

Czy osiągniemy nasz cel, to w wielkiej mierze zależy od Was Koleżanki i Koledzy. Dlatego też zwracamy się do Was z gorącą prośbą i apelem o współpracę i poparcie. Równocześnie upraszamy z tego miejsca Szanowne Grono Czytelników o przychylne przyjęcie naszego „Echa“ i popieranie go.

Kto nic z siebie nie tworzy
i nie wyciąga, ten nie
zbogaci się na ziemi.
Juljusz Słowacki (Listy do małki)

● Z naszym pisemkiem...

Pójdźmy z naszym pisemkiem, pójdźmy z nim

[wszyscy]

Stwórzmy dlań przyszłość, by radośnie szło w życie,

Rozniećmy żar ducha, to serc szczerych bicie...

Pójdźmy z naszym pisemkiem „Echem” dalecy i bliscy.

Z żywym słowem

stańmy wraz,

z młodości

uniesieniem....

Z hasłem zdrowem

w dobry czas,

z młodości

uwielbieniem.

„Echo” nam będzie kochanym przyjacielem;

Zwierzmy mu szare — nasze troski i żale...

„Echo” to szumne życia szkolnego fale,

Ogarnięte smutkiem, nudą lub weselem.

Z „Echem Szkolnem”

pójdziemy wraz

w kraj i świat,

hen do końca...

W „Echu Szkolnem”

każdy z nas

niby kwiat

wchłonie słońca.

W zgodliwym serc rytmie wyteżmy ramiona,

Myśl otrząśnijmy z szarzyny marnej pleśni,

Żar nasz i poryw przepalmy ogniem pieśni.

Wtedy Czyn nasz lauru uwieńczy korona!

Fuchs kl. VIII.

Współpraca domu ze szkołą. I

Jednym z najważniejszych zadań Polski Odrodzonej jest wychowanie młodzieży. chcąc bowiem mieć potężny gmach ojczyzny, musimy założyć mocne fundamenty z granitowych charakterów i wielkich dusz młodego pokolenia, spojonych gorącą miłością kraju. W znacznej mierze obowiązek wychowania przyszłych obywateli państwa ciąży na szkole, ale niekażda szkoła może się z tego zadania należycie wywiązać. Młodzież wtłoczona w ciasne ramy dyscypliny, traktowana licznie „en masse” jako zespół jednostek, traci swą indywidualność. W takich warunkach trudno jest nauczycielowi powiedzieć coś konkretnego o życiu danego ucznia, jego charakterze, brakach w wychowaniu. Drugą wadą szkoły jest zadowalnianie się gromadzeniem li tylko jak najwięcej

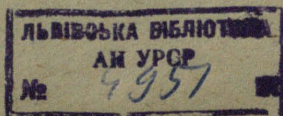
wiadomości o prawdach i faktach, co jest sprawą tak indywidualną, że zawiera naturalną tendencję do egoizmu. Brak więc w niej elementu solidarnej i produktywniej współpracy, jak uwidacznia się przy pracy fizycznej uczniów w warsztatach i laboratoriach czy na placach sportowych. To zło, wynikające ze zbyt powierzchownego potraktowania pracy fizycznej t. zw. robót ręcznych jako czynnika wychowawczego musi usunąć dom, zatrudniając dziecko w rozmaitych dziedzinach pracy ręcznej. Moment bowiem działania czyni dzieci indywidualnymi i pozwala rodzicom zaobserwować ich charakter, ich prawdziwą istotę z wadami i zaletami. Spostrzeżenia te powinni rodzice komunikować nauczycielowi i wraz z nim pracować nad usunięciem wad i wychowaniem dziecka na człowieka w całym tego słowa znaczeniu. Naturalnie przy wielkiej ilości uczniów niemożliwą rzeczą jest zajmowanie się poszczególnymi jednostkami, to też rodzice zebrawszy się razem powinni zastanowić się nad brakami wspólnymi całej klasy i razem z profesorem je usuwać; wogóle brać udział w życiu klasy dbać o jej dobro i rozwój. Z drugiej zaś strony profesor, ewentualnie ktoś z rodziców krótkim, zajmującym referatem rozszerzyłby wiadomości rodziców z zakresu wychowania dziecka. Ciągła wymiana myśli, wzajemne oddziaływanie dzieci na nauczycieli i rodziców i odwrotnie, wytworzy silną spójnię, na której oparta praca wyda pozytywne wyniki. W myśl tych zasadniczych powinna pójść praca nowozałożonego patronatu. Natomiast „Koło rodzicielskie” będąc zrzeszeniem rodziców wszystkich uczniów zakładu powinno starać się zespolic wszystkich wychowanków w jedno zgodne rodzeństwo. Łatwo da się to osiągnąć przez urządzenie wspólnych wycieczek, zabaw, wieczorków, na których następuje zbliżenie się wzajemne uczniów, lepsze zapoznanie się rodziców i nauczycieli, a przez zetknięcie się z większą liczbą osób wytwarza się wolne i bogate życie społeczne. Oczywiście i materialnie powinni rodzice pomagać szkole i jej wychowankom, lub zachęcać do tego swoje dzieci wyrabiając w nich najpiękniejszy może rys charakteru: altruizm. Piękna ta i szlachetna współpraca domu ze szkołą musi mieć jednak jeden bardzo ważny czynnik; szczerłość i obopólne zaufanie. W przeciwnym razie wszelkie usiłowania będą się miały z celem. Skoro zaś szkoła w zgodnej pracy z rodzicami wprowadzi i wyćwiczy każdego wychowanka jako członka tej małej organizacji społecznej, wpajając w nich ducha ofiarności i dostarczając środków do kierowania sobą, podniesie tem samem wartość całego społeczeństwa, nadając mu piękno, siłę i harmonję.

B. I.



Jak powstała nasza gazetka?

W jednej ze sal gimnazjalnych odbywa się ważna narada „okrągłego stołu”. Ważą się losy gazetki.



Zwołany komitet zabrał się ochoczo do pracy. Wybrano redaktorów, (aż dwóch! wszystko robi się odrazu na wielką skalę) sekretarza, zastępcę sekretarza i sekretarza zastępcy (!), skarbników, słowem stworzono w amerykańskim tempie kilkupiętrową hierarchję redakcyjną

Sypią się projekty, jak z rękawa! Ten proponuje zamieszczać sprawozdania z każdego filmu, oraz wywiady z Ramonem Novarrą (w dziale; „Dla koleżanek”) tamten chce drukować tylko zjadliwe i dowcipne satyry, inny znów domaga się koniecznie rubryki „Różne” albo... (nie powiem zresztą, bo jeszcze skonfiskują). Biedni sekretarze dostają już skurczu pisarskiego, a tu na ich nieszczęście zaczyna się żywsza dyskusja. Przystąpiono bowiem do wyboru nazwy gazetki. Mimo jednak heroicznego wysiłku całego komitetu, nie można było wybrać nic stosownego. Próbowano na przykład ze względu na tradycję „Brzask”. Wniosek jednak upadł, gdyż nazwa byłaby zbyt zbliżona do wrzasku, a to odstraszałoby abonentów, wrzasku dzięki koedukacji aż za dużo. Przemysłiwano też na wszystkie strony różne „Zewy” i „Głosy”, odczepiano, doczepiano, ale ani rusz nie chciało być dobrze. Redakcji zabrakło wkońcu fantazji. Sprawę postanowiono rozstrzygnąć konkursowo przy pomocy szerszego ogółu kolegów.

Zajęto się natomiast materialną stroną redagowania. Ta przedstawiała się jak kieszeń urzędnicza po 15% obcięciu t. zn. bardzo kuso. Nie zniechęciło to jednak nikogo do pracy. (Redakcja niezwykle optymistycznie usposobiona).

Postanowiono oszczędzać i werbować sobie tylu prenumeratorów, by ochronić jakoś Gazetkę od losu Jej seminarjalnej Koleżanki. Zaczęto już nawet rozmyślać nad pierwszym numerem, ale z powodu braku nazwy, nie można było postanowić nic konkretnego. Uchwalono więc konkurs i zamknięto posiedzenie z mocnym postanowieniem do ostatniej kropli... atramentu walczyć o dobro i byt nowego pisma.

Tymczasem już pierwsze kroki przyniosły zawód. Do konkursu zgłosił się tylko jeden jedyny uczestnik. (Muszę wyrazić uznanie dla redakcji za pierwszorzędną przeprowadzoną reklamę oraz podziękowanie Koleżankom i Kolegom za chętną współpracę.

Proponowany przez niego tytuł „Echo szkolne” redakcja przyjęła, uważając go rzeczywiście za najodpowiedniejszy.

To małe zainteresowanie usprawiedliwia się jednak nieznaną charakteru i celu naszej Gazetki. Nikt nie chce bowiem posądzać Was o brak energii i zapału do pracy, czy obojętność względem tego ważnego przedsięwzięcia.

Teraz więc, gdy wspólnymi siłami przygotowano pierwszy numer naszego pisma, apeluję do Was Koleżanki i Koledzy, byście poparli nasze dążenia, wspomogli nas swoimi utworami, zrozumieli nasze idee i połączyli się z nami w pracy na nowej placówce! Niech „Echo” to odezwie się setkami ech w Waszych duszach i niech zjednoczy nasze serca i myśli w jedno braterskie ognisko.

M. I. kl. VI.

Nad srebrną wstęgą Dniestru...

(z letnich wspomnień Kolonji Dzieci Śląskich w Uścieczku)

„Tam od Wisły, tam od Warty
Biją głosy Śląsk otwarty;
Biją głosy, ziemia jęczy,
Prusak śląskie dzieci męczy.
Niechaj męczy — niech katuje —
Bóg się nad Śląskiem zlituje”.

...Zlitował się Bóg nad Śląskiem i pozwolił mu skierować kroki na „Szlak Mohorta”, by mogło poznać wielkość i piękność Kresów Wschodnich... Złote promienie wschodzącego słońca padały na uśmiechające się twarzyczki dzieci, które zdawały się uśmiechać do nadchodzącego dnia. Wędrowało coraz prędzej po sklepieniu niebieskiem, zaglądając bardzo niedyskretnie w oczy „piechurów”. Otwierają się drzwi sypialni i jeden przeraźliwy gwizd służbowego postawił na nogi całą kolonję... Bacność!.. Chwila ciszy... Chwila spokoju... Wtem z kilkudziesięciu piersi dziecięcych wyrwały się słowa potężne „Kiedy ranne wstają zorze” płynąc ponad Dniestr, nikły gdzieś ponad „hen daleko na Niebios próg”... I zaczął się nowy dzień pracy „nad srebrną Dniestr wstęgą”... Z pieśnią na ustach, przy akompaniamencie orkiestry piórkowej maszero-

waliśmy do lasu, by tu dać „Pszażakom” to co lubią „— najprostsze ćwiczenia harcerskie i później „bat” (tak nazywają piłkę nożną)... Gwizdek — koniec przyjemności. Wracamy na obiad, lecz po drodze ustępujemy na „uściecką plażę”. Następuje czas kąpieli. Każdy popisuje się „entką” (entka albo nurek.)...

A teraz „parnaście” kroków i już jesteśmy na „Belwederze”... Po „obiadku” odpoczynek i zajęcia indywidualne aż do godziny 17-tej. W oznaczonym czasie zaczynają się gry i zabawy poszczególnych zastępów. Mecz „balowy” kończy się podbiciem oka, odbiciem palca et cetera...

Słońce chyli się już ku zachodowi. Nastaje godzina pieśni ojczystej i gawęda „O obrońcach naszych wschodnich granic”, którą kończy cudnie pieśń o Jurku Pitsanie, wprowadzająca ciszę i poważny nastrój... Słońce krwawym zaszło blaskiem...

„Pod Twą obronę” — słowa, które płyną majestatycznie ponad wieżę kościółka, filary żelaznego mostu na Dniestrze, i kołyszą Uścieczko do snu

by z brzaskiem dnia stanąć mogło do twórczej pracy
na „Mohorta szlaku“.

C z u w a j !
Plamisty Wilk

„Przybyli „czwartacy“ pod okienko“

(z życia „Bytu“)



Dzwonek... kilka kroków od klasy ósmej
i potem... potem po trzynastu schodach na prawo
widać kilka okienek. W każdym coś innego, jakieś
inne ogłoszenie...

I tak:

„Uwaga! nadszedł pierwszy październik. Zapła-
cić długi !!!“ — „Już można zamawiać kalendarze
„Iskier“... wreszcie bardzo ciekawe! „Do dziesiątego
nie udziela się kredytu“... Do nabycia „Literatura
Kridla“...

Co to za okienka? Co to za instytucja?

To — spółdzielnia uczniowska „Byt.“

O każdym czasie — przed nauką, po nauce,
w czasie wielkiej przerwy no i... nawet po południu
koło „Bytu“ zawsze bardzo wielki „ruch“ i życie...

Pewnego dnia na czwartej przerwie nie „ruch“,
ale rzecz można „wiatr“ robiła klasa... klasa czwarta.
Józiu! Józiu! słychać było błagające głosy „czwar-
taczek“ i „czwartaków“. Tych pierwszych głosy bar-
dziej miłe, aniżeli drugich, którzy nawet basami
i tenorami wołali nie „Józiu!“ ale „Jóšku.“ Odrzu-
ciwszy, że mają nieczyste sumienia, bo przed
„geografją“ na alarm kupowali mapy, darząc bardzo
wielką sympatją na chwilę przynajmniej. „Nelę i Jó-
zia“. A potem dzwonek... i niemasz wdzięczności
ze strony potrzebujących...

„Kaës“

● Szarada

Powóz w jesieni bywa pierwszy — drugi,
Albowiem w nim jadących chroni od szarugi.
Na wiosnę, hen na rzekach, w marcu płyną pierwsze
Druga-trzecia w ogrodzie zwykle się znajduje
I groch, albo fasolę zawsze podtrzymuje.
Trzeci - drudzy wieszają, bo im wyrok każe
Zatwardziały w swych zbrodniach i grzechach

[zbrodniarzy]

Całość artystów, poetów pisarzy

Najsprawiedliwiej chwali, albo karze.

Zb. Misior.

Za trafne rozwiązanie Redakcja wyznacza 3 nagrody.

● Cześć Bohaterom.

Cześć bohaterom poległym Ojczyźnie
I tu u nas w Polsce i tam na obczyźnie.

Gdy grzmiały działa i bitwa wzrastała,
Staje w szeregu chłopczyzna mała...

Biegnie do boju i w pierwszym szeregu
Naraz go niemiecki bagnet powstrzymał
[od biegu...

I runął na ziemię i legł wśród chwały
Ten mały chłopczyzna, ten bohater mały.

Cześć bohaterom poległym Ojczyźnie
I tu u nas w Polsce i tam na obczyźnie.

Bitwa. ▲

Słychać wrzawę, słychać krzyki,
Biją się żołnierzy szyki,
Co chwila to jakiś legnie,
Drugi znowu z bronią biegnie,

Tutaj bije się piechota
W każdym do boju ochota.

Tam ułani, piękne maki
Przed którymi wróg drży z trwogi
Pędzą na swych dziarskich koniach
Poprzez pola, poprzez drogi.

Tu znów strzela artylerja
Samoloty warczą w górze,
Szerzą śmierć, puszczając bomby
Obserwują bitwy burzę.

Słychać wrzawę, słychać krzyki,
Biją się żołnierzy szyki,
Co chwila to jakiś legnie
Inny znowu z bronią biegnie.

LESZEK GOLIŃSKI
ucz. kl. I. gimn.

● Odpowiedzi redakcji. ▼

Ramler kl. I. Wierszyki naogół dobre. Niektóre
zamieścimy. — „Zygjak“ Pomódl się do Pana Boga
ale prozą. — Turzański kl. III. Niektóre zamieścimy.
Wiele pracuj nad sobą, a może zostaniesz kiedyś
drugim Mickiewiczem. — Leszczyński kl. V. Dobry,
umieścimy w następnym numerze. — Adamczuk
i Edelman kl. II. Wierszyki słabe. Lepsze zamieścimy.

KONKURS. Redakcja ogłasza konkurs
na następujące tematy: Nazwa gazetki, Nowel-
ka z życia szkolnego, Samorząd klasowy i ogół-
ny, Nie zapominajmy o Polakach zagranicą.

ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

● W Dniu Imienin Wodza.

W bieżącym miesiącu święcić będziemy uroczystość Imienin Budowniczego Polski — Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. W dniu 19 marca cały naród złoży hołd Temu, który jest symbolem odradzającego się geniusza niepodległości Polski, który wywiódł naród z domu niewoli na jasny tor dziejów, budując trwale fundamenty pod wolną Ojczyznę.

Z epoki wieszczów Polski, zwiastun Odrodzenia, Nauczyciel — Wódz, symbol siły twórczej

Józef Piłsudski.

Pojony od najwcześniejszej młodości miłością Ojczyzny przez tradycję 63-go roku szuka Marszałek pola, dającego Mu możność pracy dla Polski. — Wielkie umiłowanie sprawy ojczyściej pozwala Mu przetrwać pięcioletni pobyt na Syberji nad Leną w Kiryńsku i Tuncie. —

Romantyk w zamiarach, pozytywista w czynach i środkach, jak Sam Siebie nazywał, wprowadza Swe zamiary w czyn z całą konsekwencją i stanowczością, łamiąc po drodze wszelkie zapory i przeciwności. On to wypowiedział pamiętne słowa, że „wolności nie da się wymodlić, ani wyszachrować, że trzeba za nią zapłacić daniną krwi.“ Dlatego, gdy zanosilo się na wojnę rosyjsko-japońską, pragnie zdobyć pieniądze, aby czynem zbrojnym zadokumentować nasze prawo do bytu i niepodległości. Nie znalazł jednak zrozumienia ani u swoich, ani wśród obcych.

Tworzy „Związek Strzelecki“ a następnie Legjony, gdyż rozumiał, że aby stworzyć czyn realny o znaczeniu państwowym, mający mieć pewną trwałość, na to potrzeba wojska. Nie miejsce tu, aby rozwijać dzieje Legjonów — należy tylko to podkreślić, że tym czynnikiem, który stworzył polską siłę zbrojną, który sprawił, że Polska w chwili najcięższej w swej historii mogła wypowiedzieć się „słowem czynu“ — był Marszałek Piłsudski. On to obudził w narodzie wiarę w siebie i dlatego prowadzi politykę samodzielną, nie oportunistyczną.

Osadzony w twierdzy magdeburskiej, powraca stamtąd i otrzymuje władzę Naczelnika Państwa. Na tem stanowisku prowadzi pracę organizacyjną w najcięższych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych z powodu braku ustalonych granic i konieczności zespolenia trzech zaborów o różnej psychice i ustroju.

Nadchodzą niezapomniane w dziejach Polski dni sierpniowe 1920, kiedy Wódz „Cu-
dem nad Wisłą“ ustala ostatecznie granice wschodnie.

Wskrzesiwszy Polskę, tworząc czyn orężny, nie zapomniał Marszałek o tem, że war-
sztat i szkoła, pług i kilof — to są podstawy istnienia państwa.

Dlatego też uzyskuje zaszczytny tytuł Budowniczego Polski, jako Tego, który się
dobrze przysłużył sprawie narodowej. Wyrazem tego są słowa tzw. Małej Konstytucji, w któ-
rej Sejm „wyraża Mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla
Ojczyzny“.

I kocha Go naród. Czuje w Nim uosobienie swych dążeń szczytnych. Uosobienie
Prawdy, Hartu i Wzniosłej Etyki. Nazywa Go Ojcem pokolenia młodzieży, „Wieżień Magde-
burga“ staje się jej Symbolem.

To też w dniu Jego Imienin, gdy zewsząd zgodnym chórem płyną najszczerze ży-
czenia, niechże i nasz głos, głos z dalekich kresów, ze Strażnic Mohorta, głos młodzieży
uczającej się: „Ad multos annos“ — przyłącza się do wieńca życzeń.

Wodzu! Obyś długo, długo jeszcze przewodził nami dla dobra Ojczyzny i poprowadził
nas w świetlaną przyszłość!

Habe.

WODZOWI.

Długo dźwigała Polska kajdany
Smutna, słaba, przygnębiona,
Aż Ją wyzwolił nasz Wódz kochany,
Wróciła wolność utracona.

Wdzięczni Mu za długie boje,
Za ofiarę, trud i znoje,
My młodzież polska dzisiaj w hołdzie
Serca Mu składamy swoje....

L. G. kl. I.

EURYPIDES.

Ifigenja w Aulidzie.

w przekładzie JANA KASPROWICZA.

(Czortków, 5 i 6 marca 1932)

Hellada żyje i żyć będzie po wsze czasy. Nie-
śmiertelna swą doskonałością, wieczystem swem
pięknem. Potężna swą pieśnią natchnioną i harmonją
swej rytmiki. Po wsze czasy czarować będzie sym-
fonją pogody i słońca. Po wsze czasy porywać bę-
dzie dusze subtelnem wyczuciem estetycznem i skoń-
czonym artyzmem. I pozostanie Hellada zawsze tą
dominującą, niezniszczalną częścią w świecie kultu-
ry i ducha ludzkiego.

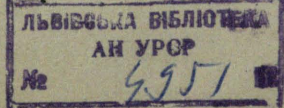
Jednym z jej wyrazów jest Ifigenja w Aulidzie
Eurypidesa. Przedstawienie jej 5 marca poprzedziło
słowo wstępne kol. M. Norka z kl. VII. a 6 marca
p. prof. Wł. Przygodzkiego o tragedji klasycznej
i jej znaczeniu, poczem kol. St. Leszczyński z kl. V.
wygłosił Prolog prof. Stefana Ogonowskiego. Z kolei
zabrzmiła uwertura Chr. Glucka.

Zrazu popłynęła melodia cicha, łagodna. Jakby
jakiś jasny promyk zorzy porannej, jakby świt.,
Zda się, że cały ogrom czasu, który dzieli nas od
przedmiotu, usunął się w cień, a obudziła się w na-
szych sercach jakaś szczerą sympatją dla starych
dziejów, dla wzniosłych dążeń i nadludzkich zma-

gań. Spokojna, poważna melodia okazała swą niepo-
jętą moc. Wzbudziła w nas jakieś wyższe uczucie,
nastroiła życzliwie do wielkich spraw starożytnego
świata.

A oto nastrój się zmienia. W miejsce pogodnych
i zrównoważonych tonów wstąpiły akordy silne, po-
tężne, władcze. Jakby morze spienione szaloną kaska-
dą rwało i niszczyło wszystko... Jakby wichur druz-
gocący, groźny, triumfalny... Brzmiały w tym nie-
przerwanym korowodzie dźwięków odgłosy jakiegoś
przygotowania wojennego. Może to dzielni Achaje
gromadzą hufce, by zgubę gotować „barbarzyńskie-
mu grodowi Iljonu? Złowróźebny jest ten szczeł
oręża, jak akord pełen dysonansów. Zamęt panuje
w szykach hellenickich. Cóż powstrzyma Aresa ple-
mię w eubejskiej przystani? Od stanowczego kroku
powstrzymuje ich jakaś drżąca, rzewna nuta, jakby
głos z wieczności spływający... Ta nuta nieprzeparta
potęgą wraża się w głębiny psychy ludzkiej, wstrzą-
sa nią, przejmie, wzrusza. To Ifigenja, nieszczęśliwa
córa wielkiego wodza, której los nakazał złożyć
ofiarę życia na ołtarzu ojczyzny. Tego żąda boska
Artemida. Żal i ból brzmi w pieśni, cierpienie i roz-
pacz, chęć poświęcenia, a zarazem nadzieja w sku-
teczność ofiary.

Cicho płynie melodia... coraz ciszej i smutniej...
Może w swej boskości pojmie niebiańska Artemis



Jerzy Waszyngton.

Pierwszy Prezydent Stanów Zjednoczonych
Ameryki Północnej 1732 — 1932.

Cały świat cywilizowany, hołdujący wielkim ideałom wolności i niepodległości, uroczystie obchodził w dniu 22 lutego dwóchsetną rocznicę urodzin nieustraszonego bojownika o wolność, twórcy niepodległości amerykańskiej — Jerzego Waszyngtona.

Urodził się 22 II. 1732 w Bridges Creek w stanie Wirginia. Ojciec jego, który umarł, gdy Jerzy miał lat niespełna jedenaście, był właścicielem rozległych dóbr i kopalni żelaza. W r. 1755 rozpoczyna Waszyngton swą karierę wojskową. Jako młody adiutant generała Braddocka nie posiada wprawdzie wykształcenia wojskowego jest jednak żołnierzem ofiarnym i odważnym. — W roku 1864 parlament angielski narzucił kolonom nadzwyczajny podatek stemplowy. Kolonie zaprotestowały.

We wszystkich prawie stanach organizowały się oddziały ochotnicze, gotowe do walki z Anglikami. Kongres kolonialny powierzył naczelne dowództwo Waszyngtonowi. Anglia chciała ratować swój autorytet drogą kompromisu, ale kolonie objęto już zarzewie wojny. Płomień wybuchnął. W szeregu walk Waszyngton odnosi świetne zwycięstwo pod Bosto-

nem, Trentao i Princetown. 4 lipca 1776, Kongres ogłosił Deklarację Niepodległości i Waszyngtonowi nadał władzę dyktatorską. — Wojska angielskie kapitulują pod Jorktown i oto dawne kolonie angielskie złożyły hołd zwycięskim swym gwiazdzistym sztandarom.

Układy skończone, Stany Zj. uznane pokojem w Wersalu 1783 jako niepodległe. W uznaniu zasług Waszyngtona Kongres zamianował go pierwszym prezydentem Stanów r. 1789.

Godność tę pełnił Waszyngton przez dwie kadencje t.j. przez 8 lat, budując i utrwalając gmach państwowości niepodległej ojczyzny.

Czcząc dzień wielkiego orędownika wolności, oddajemy tem samem hołd naszym nieśmiertelnym synom ojczyzny, Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu, którzy przy boku Waszyngtona nie małą odegrali w tych walkach rolę i złotemi głoskami zapisali się w dziejach Stanów. Jerzemu Waszyngtonowi, Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu, Wielkim Bohaterom Idei Wolności Cześć!

Olim

Pamiętajmy

O L. O. P. P.

niemą prośbę tonów, może ulituje się nad niewinną swą ofiarą...

Jeszcze kilka akordów, jak gasnąca zorza wieczorna, jedna długa fermata..., ogólne „pizzicato“ i... kurtyna w górę.

* * *

W powodzi reflektorów na tle zacisznych wód aulidzkich staje Agamemnon. Jego twarz o szlachetnej dumie jest pełna bólu. Brwi ściągnięte, oczy szukają jakby pomocy w bezlitościwej sytuacji. Przy nim starzec, wierny, oddany sługa. Jemu jedynemu powierzy Agamemnon swą troskę, swe cierpienie. Śle go więc do Argos, do swej małżonki Klitajmestry z poleceniem, by z córą pozostała w domu. Ucztę weselną odłoży się na dogodniejszą porę. Na niebie ukazała się różanopalcą Jutrzenka. Spowity w drżących blaskach zorzy budzi się świt...

Razem z dolatującym coraz wyraźniej odgłosem rytmicznych dźwięków wchodzi chór uroczych niewiast z Chalcydy. Długie, powłóczyście, białe szaty, skupiony wyraz twarzy nadaje tym postaciom pozór stoickiej powagi. Rozbrzmiewa pieśń podziwu i dumy. Liczne bowiem i chyże są argiwskie okręty, mężne i nieustraszone achajskie szyki. Niechaj nikt nie waży się im [sprzeciwić. Nikt też nie śmie się im oprzeć.

A gdy tak chór pieśnią chwały zdobił czoła

swej braci, Menelaj przejął list z rąk starca, a poznaawszy jego treść, poczyną sztydzić z brata. Tchórzem, bez woli i energii nazywa Agamemnona. Za nic dlań szczęście Hellady, skoro sam w tem nie ma zysku. Słowa ostre, pełne piekającej goryczy. Ale nie odcina się bratu syn Atreusa. Ból jego za wielki, tragedia ojcowskiego serca zbyt straszna. I Menelaj żałuje swej porywczoci, wstrząsająca rozpacz brata zaczyna go wzruszać. Następuje pojednanie, goniec oznajmia przybycie Klitajmestry z córką.. Rozbrzmiewa chór. Wielką mądrością jest cnota, godnym zaszczytem zdobić się zacnością. Błogosławiony skrzętny włodarz, który ma na względzie dobro swej ojczyzny. Nieprzeparta siła, niezmierzona głębia tkwi w tych słowach.

Następuje powitanie Agamemnona i jego kochanych istot. Oto pełna czaru Ifigenja nie przeczuwa zupełnie, co ją niebawem czeka. Niechajże w swej niewiedzy przynajmniej na chwilę uczuje się szczęśliwą, kochający ojciec nie zdobędzie się na tyle mocy, by odkryć jej istotną prawdę. Zarówno Ifigenja, jak i jej matka, córka Ledy Klitajmestra przekonane są, że rychło nastąpi ślub Ifigenji z mężnym Achilem. Bezbrzeżnie smutne, przytłaczające położenie. A cóż z wyprawą na gród frygijski? Czyżby Achaje porzucili swe plany? Nie! Zawiną jeszcze helleńskie nawy do Fojba trojańskich wybrzeży, gdzie Kassan-

Pilny uczeń.

Gdy się rano wczas obudzi,
Wstaje żwawo, nie marudzi,
Wnet mundurek już ubiera,
Je śniadanie, nie przebiera.

I do szkoły śpieszy,
A w duchu się cieszy,
Że mądrości nabierze,
Swą wiedzę rozszerzy.

W szkole nigdy się nie zdarza,
By na lekcji nie uważał,
Po nauce do domu powraca,
Pod mądrym hasłem: „Praca“.

Do szkoły się przygotowuje,
Cennego czasu nie marnuje,
I nigdy nie traci ochoty,
Lecz się bierze do roboty.

I pilnie pracuje,
Dobrze się sprawuje,
Wiedzą umysł swój wzbogaca,
A sprawia to praca.

Ludwik B. kl. II.

dra, strojne swe włosy rozpuszczając, w natchnieniu
głosić będzie wyrocznię. Cicho i swobodnie płynęły
te dźwięki z ust dziewicy chalcejskiej. Melodję wnet
pochwycił chór i poniosł słodką nadzieję dalej czeka-
jącym zastępom.

A oto rycerski Pelida. On nie potrafi znieść
niczyjej krzywdy. Nie pozwoli na niewinną ofiarę.
Będzie egidą i stróżem młodego życia swej przezna-
czanej. Chór wznosi hymny radosne na cześć Achil-
la, który wśród Bakcha miłośników obchodzić bę-
dzie weselne gody. Pięknowią Muzy, a raczej
„muziłka“ idą w tany. O Terpsychoro! Spójrz! Oto
płasają lekko, powiewnie; tak lekko, że złoci-
stemi sandały ledwie dotykają ziemi. Zabawa ta —
to jakby płocha igraszka motylków w błękicie.
I szczęścia ton brzmi w koło, jakby to już odbywały
się zaślubiny Pelidy z Ifigenją.

Ale dość złudy. Że to wszystko tylko złuda,
zrozumiała Ifigenja. I postanawia życie swe oddać na
świętym ołtarzu ojczyzny. Nie lęka się ofiary, ow-
szem, szczyci się nią: „Szczęśliwa śmierć jest moja,
dla ojczyzny ginę!“ Nie trza żałoby! Niechaj za-
brzmi pieśń pochwalna boskiej Artemidzie, bo jej
skon będzie zbawiennym światłem dla ojczyzny, dla
Hellady.

Cześć jej zato!

Cześć i wieczna chwała Ifigenji!

„20 minut“

czyli

 „od dzwonka do dzwonka“.

Dzwonek — długi, przeciągły, a po nim dużo
dużo ciekawych rzeczy. Zagłębmy (ale bardzo dy-
skretnie) do kącika... Stoi duży, wspaniały postać
i kolorem jakiś „instrument niestrojny“ popularnie
zwany piecem. Piec ten (zależnie od pory roku) po-
siada doskonałe własności przyciągania. Najsilniej
przyciąga w zimie i to tylko pięć piękną. Nic więc
dziwnego, że w czasie tych... niedawno wielkich
mrozów ten pan „Piec“ miał największe powodzenie
z moich przyjaciół. Ale to tylko w zimie, bo w le-
cie...!?

Pomyślałby ktoś, że tylko pan „Piec“ w klasie
ósmej ma takie szalone powodzenie. Jest u nas
i panna, ciesząca się również bardzo wielką sympa-
tją. Stoi w kąciku... Ażeby się do niej dostać, naj-
lepiej jest wyjść z klasy czwartej. Dwa schody na
lewo, a potem „na prawo patrz“ i już jesteśmy koło
panny „Szafy“. Koło niej w blasku zimowego słoń-
ca bardzo wesołe i ożywione rozmowy prowa-
dzą „czwartaczki“, ale nie wszystkie, bo inne tam
wyżej... wyżej... jeszcze wyżej... całkiem wysoko...

Myśl wystawienia tragedji podjął i całą pracę
przygotowawczą kierował p. prof. Stanisław Krwa-
wicz. Pracę reżyserską prowadził p. Z. Kajetanowicz,
orkiestrą, złożoną z uczniów naszego gimnazjum oraz
sem. naucz. męsk. i wojska dyrygował p. prof. J.
Mucha, dekorację malował p. prof. M. Krajniak, ba-
let przygotowała W. P. D. Krwawiczowa. Akompanjo-
wała W. P. St. Wigocka. Partje solowe w chórze od-
śpiewała kol. J. Krajewska, ucz. II. kursu Sem. naucz.
Broń i zbroję grecką wykonali uczniowie kl. IV.

Odtwórcami ról byli: M. Isakiewiczówna-Ifigenja,
J. Kaniówna - Klitajmestra, Z. Ilnicka - Przewodniczka
chóru, Wł. Buryn - Agamemnon, M. Petraszek - Mene-
laos, Z. Schenkelbach - Achilles, J. Kozłowski-Starzec,
J. Nowicki - Goniec, L. Goliński - Orestes.

Wszystkim naszym wykonawcom wyrażamy szcze-
re uznanie, a Wychowawcom głęboką cześć i wdzię-
czność za ich trud i pracę, której jeden cel przy-
świecał: Wzniesć nasze serca i dusze nad poziom.

I cel ten został osiągnięty. Stwierdzamy to, po-
wtarzając słowa **Prologu**:

„O Ifigenjo, kwiecie cnej Hellady,
Jakżeś nam bliska przez swą smutną dolę.
Twoje imię dla nas stanie się symbolem —
Gdy trzeba będzie, pójdziemy w twoje ślady!...“

M. Fuchs, kl. VIII.

Właśnie tam — całkiem wysoko najbujniejsze panuje życie, najmilsze rodzą się wspomnienia.

Pewnego razu i ja zagościłem na najwyższy szczyt „przybytku“. Wchodzę... patrzę... przypatruję się...

Dużo koleżanek i kolegów. Jedni żywo rozmawiają, a „jedne“ milczą, chociaż zawzięcie ruszają brodami.

Co to może być...? może to zabawa w „sejm niemych“ albo „starą pannę“ czy „kawalera“. Nie, bo na dużym stole „para bucha — fu! fu! fu!“ z czerwonego kotła... Na stole cukier, cytrynki, garnuszki, garnuszczyki, szklanki, szklaneczki, bloczki i... drobne grosze. To na stole... a przed stołem każdy (no i każda) trzyma w ręku dwa bileciki: jeden różowy, a drugi kremowy. Na te bileciki (całkiem bezpłatnie) można dostać „do wyboru i do koloru“ herbatkę lub mleczko (woda bez bileciku w wodociągu koło klasy ósmej).

Po prawej stronie sami koledzy z wielkim, rzecz można, wilczym apetytem zapijają herbatkę, a po lewej stronie tylko błogosławiony między koleżankami „kolega“ „Piec“ (kolega, bo jest rodzaju męskiego.) Ten ma powodzenie... ale tylko w zimie, bo w lecie...!?! Tu właśnie inne „czwartaczki“ i wszystkie „ósmaczki“ piją mleczko... tylko mleczko.

Wszystko bardzo ładnie... jedzą, piją... tylko, że lulek nie pałą. Bo to nie „Rzym“.

Co to może być? Coś jednak niby „Rzym“; niby kasyno, coś, co po naszymu nazywa się „dożywociem“ czyli „dożywianiem młodzieży“... zorganizowanym przez Komitet Rodzicielski naszego zakładu.

Teraz już nie jak za dawnych czasów, kiedy to każdy uczeń musiał mieć specjalną walizkę na jedzenie — ale to niewszystko. Do noszenia tej walizki musiał być specjalny służący, a dla tego służącego specjalna dorożka i jeszcze specjalniejsza pensja miesięczna. Tak było jeszcze „za naszych czasów“, kiedy uczeń musiał się tylko uczyć. A dziś? Musi się uczyć, sam musi nosić książki, a co najważniejsze na dwudziesto-minutowej musi sam jeść — drugie śniadanie.

I mówią, że nam dobrze w szkole... tylko się uczyć. Dawniej tato sam kupował zeszyty, ołówki, pióra i inne kawałki. A dziś...!?! Tato nie potrzebuje chodzić po księgarniach. Synek może wszystko (oczywiście tylko wyrobu krajowego) po dziesiątym każdego miesiąca dostać na „krede“ w „BYCIE“, a tato tylko musi każdego pierwszego zapłacić. Dawniej uczniowie kąpali się w lecie, zahartowani czasem w jesieni. Przyszła zima... Seret zamarzł i już po kąpieli. A dziś...!?! Co „piątku bez wyjątku“ masz bracie raj... wytalapisz się, ile tylko zechcesz...

I mówią, że nam „dobrze“...

Dawniej jak głosi tradycja, wychodził u nas „BRZASK“ pisany własnoręcznie przez naszych poprzedników. A dziś...!?! Mamy „ECHO SZKOLNE“, w którym każdy bez wyjątku może wyrazić swą

„granatową rozpacz“, wylewać rosół, a nawet talent. Dziś wszystko się zmieniło. Dawniej starsi uczniowie nosili wasy już od klasy czwartej. A dziś...!?! nawet w ósmej nie można, bo nie chcą rosnąć.

I mówią, że nam dobrze...

Jedna rzecz się zachowała do naszych czasów — jeden tylko pozostał przyjaciel — jeden tylko, który zwykł wszystko kończyć, a nawet nowe zaczynać godziny. Lecz i ten, jak Wam wiadomo, kochani koledzy, miał już pójść w stan spoczynku, lecz zapewne, gdzieś w archiwum znaleziono jego metrykę, która wykazała, że ma jeszcze prawo do czynnej służby w naszych murach. A tego młodego pana „dzwonka“ musimy bezwarunkowo nie słuchać, bo on nawet nie może dzwonić o własnych siłach, dopiero trzeba go jakimś tam „prądem elektrycznym“ popędzać. My takich leniwych panów nie potrzebujemy — prawda, Szanowna Redakcjo? My potrzebujemy takiego, któryby robił echo nie „szkolne“, ale w szkole.

Ach! całkiem zapomniałem... że to już następna godzina, a ja trzymam szklankę, ale już bez herbaty.

Ruch coraz mniejszy... para „bucha“ tak majestatycznie, że zdaje się mówić „do-wi-dze-nia“, a wrzająca jeszcze ciągle w imbryku esencja mówi... psss... psss... psss... jeszcze czas.

Zaraz będzie „repetka“.

Ale dzwonek zwykł wszystko kończyć, lub za czynąć nową godzinę.

Kaes.

Z okazji zbliżających się ŚWIĄT WIELKANOCNYCH składamy Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszego piśmka NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA.

Pożyteczna inowacja.

(Obrazek z naszego życia).

Godzina łaciny w klasie siódmej. Biedny, spocyny chłopak stoi skurczony w ławce; jedną rękę trzyma na ławce, a drugą przyciska książkę. Chłopak wymawia jakieś — dość dziwnie brzmiące — zgłoski, a przy każdej sylabie uderza ręką o ławkę. W klasie cichutko... Pomału, a wyraźnie padają sylaby skandowanej „Eklogi“. Skandujący czyta coraz powoliej i coraz częściej spogląda na drzwi. Czegoż może on oczekiwać stamtąd? — Czyż tamtędy wejdzie ktoś, kto mu pomoże przetłumaczyć całą „starą lekcję“ której nie nauczył się wczoraj? Tymczasem w klasie zaczynają szemrać i to coraz głośniejsze. Od ust do ust biegnie wieść: „Już o dwie minuty spóźnił.“ Mija jeszcze kilka sekund. Szmer wzmagą się. Nagle głos dzwonka oznajmia połowę godziny, a tem samem, ale nie uprzedzamy faktów...

Dzwonek wywołuje w klasie nadzwyczajną zmianę. Uczniowie, siedzący przy oknach, szybko je

otwierają. Klasa powstaje. Na środek wychodzi naj-najlepszy gimnastyk i... pada komenda: Ręce do góry, w bok i w przód, ćwicz! Raz! Dwa! Trzy!... Raz! Z dziwnym zapamiętaniem — jaki trudno zauważyć na łacinie, koleżanki i koledzy spełniają rozkazy. Przy-siadają, wyciągają się, wyginają, a potem z westchnieniem zajmują znowu swoje miejsca. Przez kilka sekund jeszcze ożywione rozmowy, wykrzykniki. A potem zamknięcie okien i spokój. Stoi już tylko jak dawniej skandujący. Lecz jakże inaczej wygląda teraz. Uśmiechnięty, wyprostowany kończy czytanie i płynnie tłumaczy trudny tekst. Co za cud? Co za czarodziej nagle wpoił w mózg tego chłopaka takie mądrości? To... a zresztą domyślcie się — o ile jeszcze nie wiecie — sami. W każdym razie musicie przyznać, że gimnastyka na godzinie to jednak po-żyteczna nowość.—

O innych dodatkach stronach gimnastyki i o jej wpływie na nasz organizm oraz na sprawność naszego mózgu pomówimy w jednym z najbliższych artykułów.

(ims).

K r o n i k a.

Kulig! Dnia 28 lutego b. r. kl. VII-a urządziła kulig, który dzięki obfitym opadom śnieżnym udał się w zupełności. Kulig zaszczytlił swym udziałem nasi p. p. Profesorowie.

Koło Krajoznawcze podejmuje obecnie pracę wyłącznie odczytową. Oprócz zebrań poszczególnych sekcji, co 2 tygodnie odbywają się zebrania całego Koła, na których członkowie z klas wyższych wygłaszają referaty o Polsce współczesnej, lub referaty z dziedziny historii Kultury materialnej i duchowej naszego województwa. W styczniu b. r. Koło rozesało po wsiach pow. Czortkowskiego kilkanaście paczek gazet i książek, zebranych wśród uczniów naszego Zakładu.

Hufiec harcerski męski. Dzięki wyteżonej pracy Komendy Hufca, drużyny harcerskie stały na wyższym poziomie, niż w roku ubiegłym. W ostatnich miesiącach zaszły w Hufcu znaczne zmiany organizacyjne.

Na teren Bursy przeniesiono drużynę I-szą im. Z. Sierakowskiego. W szkole powszechnej na Wygnance powstała drużyna VI. Niektóre drużyny zaznaczyły swą żywotność występami scenicznymi. Drużyna II-ga odegrała dramat J. Korzeniowskiego: „Karpaccy Górale“. Drużyna V-ta ku uczczeniu 69-tej rocznicy powstania styczniowego odegrała 2. II. b. r. epizod dramatyczny: „Stańko Powstaniec.“

Dnia 1 marca rozpoczął się tygodniowy KURS NARCIARSKI. Na Kurs uczęszczali członkowie 1-szej i 2-giej fazy P. W. w liczbie 16-tu. Kierownictwo Kursu objął p. kap. Sokołowski, z 25 B. K. O. P-u Ćwiczenia odbywały się codziennie od godz. 3—5, na polu powyżej cmentarza.

Kurs L. O. P. G. W ub. miesiącu odbył się u nas kurs podinstructorów L. O. P. G. przy współudziale uczniów tut. Seminarjum Naucz. męsk. [Kurs IV.] i naszego Gimnazjum [kl. VII] Kurs prowadził inspektor L. O. P. G. pow. czortkowskiego p. kap. Bogusz.

Młodzież naszego Zakładu urządza w dniu 19 marca o godzinie 16-ej akademję ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Program: a) Słowo wstępne. b) Życie i czyny Marszałka J. Piłsudskiego: referat wygłosi J. Stettner, ucz. kl. VIII. c) Żukowski; I. Brygada — odśpiewają wychowankowie Pol. Bursy Gimn. d) O. Zarzycka: Józefowi Piłsudskiemu — dekl. Leszczyński S. kl. V. e) Rozkaz J. Piłsudskiego z 5 sierpnia 1915 — recyt. S. Franka kl. VII. f) Duet skrzypcowy. g) Żywy obraz.

PAMIĘTAJMY O P.CZ.K.

Odpowiedzi Redakcji.

Odezwa Redakcji naszego piśmka o współpracę nie przebrzmiała bez echa. Otrzymaliśmy wiele utworów rozmaitej treści, formy i wartości. Z pośród nich — po sumiennem rozpatrzeniu wszystkich — niektóre umieszczamy w bieżącym numerze „Echa“ — niektóre pozostawiamy w tece, to znaczy zachowujemy do numerów następnych, inne niestety nie nadają się do ogłoszenia już to ze względu na swą nieodpowiednią formę liter. (styl., język) już to treść nieoryginalną, mało zajmującą, albo nie wiążącą się z naszym życiem szkolnem. Autorowie nieuwzględnieni niech się tem jednak nie zrażają... „i ten szczęśliwy — powiada Mickiewicz — kto padł wśród zawodu“... niech nie ustają w pracy nad sobą, niech czytają dużo i tylko Autorów dobrych, niech pogłębiają swą wiedzę w każdym przedmiocie naukowym, szczególnie w tym, do którego mają największe zamiłowanie, a napewno nauczą się patrzeć i myśleć, swe spostrzeżenia notować w pamięci i myśli wypowiadać. Poezja nie polega tylko na rymie, ale i na rytmie; jak wszelkie utwory literackie, pisane wierszem czy prozą, obok wdzięku naturalności i zwartości powinna zawierać piękne wyrażenia, porównania, przenośnie, myśl przewodnią.

Oto najgłośniejsze zalety, których niestety brak właśnie większości nadesłanych nam utworów.

A teraz. Szan. Autorowie, uwaga!

H. RAMLER kl. I. „Wojna“. Zebrani obecnie w Genewie przedstawiciele kilkudziesięciu państw (wśród nich bawi tam nasz p. minister spraw zewn. Zaleski) radzą nad powszechnem rozbrojeniem świata; pożądanym więc byłby raczej ładny wierszyk o pokoju. Od powietrza, głodu, ognia i „Wojny“ wybaw nas Panie!

KIBIC „Fraszki“, jak pseudonim Autora, małow-

bredne. „Moja modlitwa do Boga na początku roku szkolnego” — oby Autorowi była policzona w niebiesiech!

L. GOLINŃSKI kl. I. „Wiosnę” i „Samotną wierzbę” odkładamy na potem. Trzeci wierszyk trochę słabszy niż poprz. ale ..

B. STERNBERG kl. I. „Miłość Ojczyzny” i „Ufność”. Myśl i uczucia szlachetne, forma mniej. Rymy: „Nie rozpaczaj” i „patrzaj” rażą. Wskazane: dużo i głośno a wyraźnie czytać, aby nietylko język sobie wyrobić, ale i ucho wrażliwe na dźwięki naszej mowy ojczystej.

S. MUSZYŃSKI kl. I. Z przysłanego nam wierszyka p. t. „Cześć Józefowi Piłsudskiemu” przytaczamy wyjątek:

„Niech się dzisiaj okrzyk
W całej Polsce szerzy:
Cześć Ci i chwała
Wielki Brygadjerze!”

MISIOR kl. VII. „Nazwa gazetki” — nieprzekonywająca. „Kuznica ducha”? Brzmi to zbyt pompacyjnie.

K. WEISSMAN kl. III. Nazwa „Przyszłość” nam młodym odpowiada, bo my słusznie jesteśmy przyszłością naszego narodu i państwa, ale nie odpowiada naszej gazetce, która ma być odbiciem, echem naszej teraźniejszości. Niemniej zgadzamy się w tem, że „wszelkie artykuły i wiadomości (podawane w naszym piśmku) mają pochodzić z naszych głów, że „przez to wyrabiamy w sobie ambicję, samodzielność i przedsiębiorczość”.

SZTUBAK „W domu a nie w domu”... Pod uwagę możemy brać tylko utwory przysłane w całości, bez „c. d. n.”

M. BOCIEK kl. VI. „Obrazek szkolny b. smutny, ale nie dla wszystkich.

TEZAJ kl. VI. „Oprócz nauki” i „Kulig”. Oba opowiadania zbyt rozwlekłe i bez wyraźnej myśli przewodniej. Wiersz (bez tytułu) pod względem treści i formy (liter. i zewn.) mało staranny. „Do krytyków” zakrawa na rozprawę z własnym cieniem.

O. JÄGER kl. III. Oba nadesłane nam wiersze zbyt długie. Pożądane krótsze i — poprawniejsze.

ANONIM. „Jak wyobrażam sobie reformę szkolną?”. Sens?!

LUST. „O samodzielność”. (?) Nie możemy zgodzić się z tem, że „z uczciwości dziś każdy się śmieje”... I mimo wszystko sam Autor z pewnością nie jest takim pesymistą, za jakiego chce i nie chce uchodzić. „Oda do sportu” bez polotu. Zresztą są rzeczy, których nie powinno się parodjować. Do takich m. i. należy nieśmiertelna „Oda do młodości” Mickiewicza.

M. D. kl. II. „Dwa dęby”. Wierszy odpisywanych nie drukujemy.

D. Wasserman kl. IV. „Humor” nie nadaje się. „Krótka, ale bardzo smutna historia” — dodajmy: stara i nieoryginalna.

EMESEMKA „Żywy trup”. Autor czy Autorka m. i. pisze: „Rotmistrz (n. b. młody człowiek, ale już o siwych włosach, które „pozostają w sprzeczności z jego wiekiem”) podał ramię pannie Marysi (rozumie się, córce generała), poczem przeszli do ogrodu i usiedli na małej ławeczce w altance w głębi ogrodu.” Tam rotmistrz opowiada pannie Marysi historję, która, jak sam przyznaje — „jest upokorzeniem jego męskości”, historję może i ciekawą, ale — nie dla Czytelników „Echa szkolnego”.

Z. P. Artykuł nie do druku.

MATEŃCZUK kl. VI. „Defilada”. Wiersz zbyt długi i pełen nienaturalnych wyrażen. N. p. „Miljonem ech głośniejszych zawładnął cichy dzień” — „Królewicz Gwar... rozdrażnił wolę murów” — „Połknęła ciszę wielka gardziel tonów” — „duch okrzyku” — „żołnierzy złotych ćma” — „armaty wychyliły jaskinie swoich paszcz” i t. d.

J. ORZECH kl. I. Oba nadesłane nam wierszyki b. słabe. Ze „Ślizgawki” przytaczamy jedną zwrotkę na próbę:

„Już zabawa wre na lodzie.
Mkną chłopaki w lewo, w prawo,
Jeden leży już na przedzie,
Lecz podnosi się wnet żwawo”.

Chwała Bogu, że nic złego sobie nie zrobił! Choć z względu na rym zamiast „na przedzie” powinno być raczej „na przodzie”; ale nie zmieniamy, bo zmieniłoby to może intencję Autora, to raz, a po wtóre, rozmaicie bywa na ślizgawce... Nieprawdaż?

„KAZIMIERZ TOLIMA”. Wiersz nadesłany b. słaby. „od młodu”? chyba: zamłodu!?

S. L. „Na szkolnej ulicy” dużo słów, mało treści.

H. Z. „Powiew klasyczności” zamieścimy w nast. numerze.

Uwaga: Odpowiedzi na utwory nadesłane już po zamknięciu niniejszego numeru odkładamy do następnego.

Z a g a d k a.

Otom z tych, co z lutnią zżyci
W czar poezji stroją słowo.
Cała Polska mną się szczyci,
A jam tylko jej połową...
Któż zagadki sens uchwyci?
Kto nazwisko zgadnie owo?

S. O.

Za trafne i najstarannie napisane rozwiązanie zagadki przeznacza się 3 nagrody.

Rozwiązanie Szarady zamieszczonej w Nr. 1. „Echa Szkolnego” i wynik losowania ogłosimy w następnym numerze.

Sprawozdanie Administracji
ogłosimy w nast. numerze.

SPÓŁDZIELCZY BANK ZALICZKOWY

z ogr. odpow.
W CZORTKOWIE

ul. Mickiewicza

ZASTĘPSTWO BANKU POLSKIEGO
Telefon Nr. 23. -- Rok założenia 1892.

PRZYJMUJE

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCI
ZŁOTOWE I DOLAROWE

Z A Ł A T W I A

CZYNNOŚCI BANKOWE

U D Z I E Ł A

POŻYCZEK CZŁONKOM

Godziny kasowe: od 9 — 12.30.

ZYGMUNT DOBOSZYŃSKI

CZORTKÓW, Rynek 2.
(Naprzeciw kościoła O. O. Dominikanów)

Księgarnia, skład przyborów szkolnych,
kancelaryjnych, agencja dzienników, czasopism,
zabawki dziecięce, perfumerja, kosmetyka. — Poleca: wykwinne papiery
listowe, farby olejne, pędzle, kartki artyst.,
książki i wyroby artystyczne.

WIELKI WYBÓR! NAJTAŃSZE CENY!

„SUKNA BIELSKIE“

WOLF KESSLER Czortków, Rynek



Wielki wybór sukna na
ubrania, materje na su-
knie, Firanki, kołdry
dywany.

F
R
Y
Z
J
E
R

MĘSKI i DAMSKI

JÓZEF

Dla uczniów zniżka

strzyże i goli na

PRESSER

CZORTKÓW STARY

(obok Bursy)

kartki Pomocy koleż.

NAUKI JĘZYKA FRANCUSKIEGO
i NIEMIECKIEGO

udziela

LEOPOLDYNA FINKOWA
CZORTKÓW STARY, ul. Gronziewicza, obok d. Bursy

KONC. ZAKŁAD ELEKTROTECHN.
IZAK BUCK

CZORTKÓW, Rynek 4.

(dom p. Bretschneidera)

wykonuje wszelkie roboty w zakres
ten wchodzące.



Naprawa radjo - odbiorników.

Budowa nowych odbiorników.

Czytajmy „Kuźnię młodych“ czasopismo młodzieży szkolnej!

SZKOŁA MUZYCZNA ST. ŁUKASIEWICZA w CZORTKOWIE.

Lekcje gry na wszystkich instrumentach muzycznych. -- Teorja, har-
monja, kontrapunkt, historia muzyki, instrumentoznawstwo, instrumen-
tacja, kompozycja, estetyka. Ćwiczenia w muzyce kameralnej, orkiestra
symfoniczna, jazzbandowa, chóry.



SKŁAD NUT i WYDAWNICTWO „ZŁOTY RÓG“ poleca wszystkie wy-
dawnictwa krajowe i zagraniczne.

Nowość „Łzy szczęścia“ tango na fort. 50 gr. na skrzypce 20 gr. - na orkiestrę
jazzbandową 1 zł.

Red. odpow.: prof. Mazurkiewicz Tad.

Kier. literacki: prof. Ogonowski Stefan

Redaktorzy: Isakiewicz (kl. VI.), Wiśniowski (VII). Administratorzy: Brandwein i Smoła (kl. VIII).

Z drukarni M. Marguliesa w Czortkowie.

ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

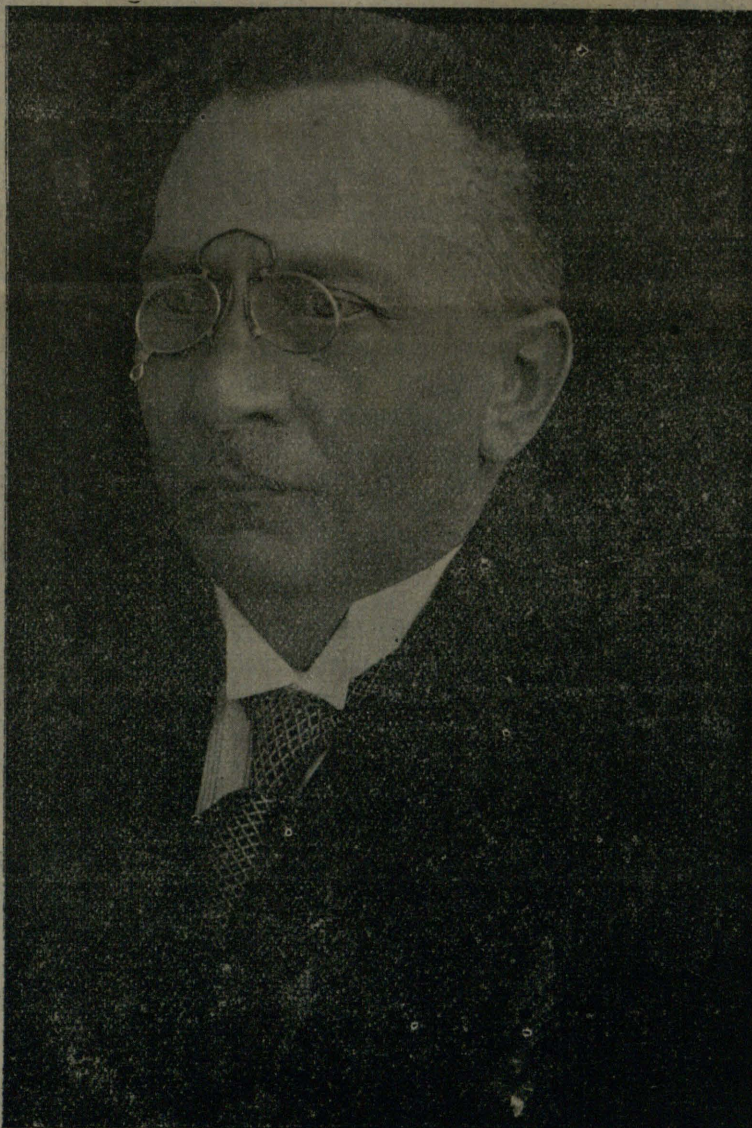
Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

Drogiemu Solenizantowi

Ósmy maj... ranek... cudna wiosny pora,
 Jakże uroczysty dla nas dzień dzisiejszy.
 Dziś Imieniny Pana Dyrektora
 Dzień to ze wszystkich dla nas najpiękniejszy.
 Tyś to jest dla nas ojcem prawdziwym
 I wychowujesz nas na obywateli;
 Kierujesz nami, byśiny rozum mieli;
 Bądźże więc za to wiecznie szczęśliwym.
 Nie zaznaj nigdy ni troski, ni znoju,
 Ciesz się wciąż zdrowiem przez długie lata,
 Żyj nam i pracuj zawsze w spokoju,
 Zdrowie ze szczęściem niech Ci się splata.
 Dziś w czci i hołdzie my Ci składamy
 Wieniec z serc naszych młodych spleciony!
 I o zasługach Twoich pamiętamy,
 Ty zaś z swej pracy zbieraj żyzne plony!
 L. G.

ZAŁOŻYCIELOWI I PREZESOWI POLSKIEJ BURSY GIMNAZJALNEJ WYCHOWANKOWIE.

Za tak wspaniały owoc Twej pracy,
 Który dziś daje nam na jutro siły,
 Hołd Ci składają dziś wdzięczni „bursacy”
 Sercem radosnem witając dzień miły,
 W którym Ci ono podziękę wypowie
 Za Twą opiekę, pod której my skrzydłem
 Gardzimy świata zdradzieckiem mamidłem,
 Za wychowanie, naukę i zdrowie!
 A wdzięczność nasza za Tve poświęcenie
 To nie podarki ani piękne słowa,
 Co z falą czasu idą w zapomnienie,
 Lecz ciągła praca i tych czynów mowa,
 Które wykuja pomnik Twej zasługi.
 O! Żyj nam zdrowo jeszcze przez wiek długi;
 Życie niech słodzi Ci miłość Twych „dzieci”
 Niechaj Ci ono bez chmurki przeleci
 W pracy dla dobra Ojczyzny i Szkoły.



DYR. STAN. MATUSZEWSKIEMU
 W DNIU IMIENIN MŁODZIEŻ GIMNAZJALNA.

W hołdzie...

Płyną dnie jedne za drugimi i szybko toną w olbrzymiej fali zapomnienia...

Gdy sięgniemy myślą wstecz i zagłębimy się w tej fali, poznamy, że jedne dnie były smutne, monotonne, pełne rozczarowań i zawodów; inne żywe, wesołe, tętniące życiem, radością, pracą i siłą, a jeszcze inne, jak jakaś siła ożywcza umacniały nasze dusze do życia przyszłego, dodawały nam zapału i chęci do pracy — energii do czynu, — zachęty do poświęcenia się dla bliźnich. Te ostatnie były dla nas pokarmem duchowym, bez którego najsilniejsza choćby latorośl zwiędnie, uschnie i zmarnieje. Uświadamiały one nam, że niema większego szczęścia nad służbę dla Ojczyzny, że nigdzie nie znajdziemy większego zadowolenia, jak w pracy dla dobra Państwa. Przemawiały one do naszych dusz swym niemym a jednak tak zrozumiałym językiem, że nie pieniądze, nie majątek, nie ciągłe zabawy i uciechy, nie dogadzanie swym zachciankom, ale tylko prawdziwa owocna praca na posterunku, którą wybierzemy w przyszłości, przyniesie nam szczęście i zadowolenie.

Jednym z dni, który do nas przemawia tą mową i rokrocznie przypomina ją nam, jest dzień Imienin Dyrektora naszego Gimnazjum Stanisława Matuszewskiego.

On bowiem objawszy w swe ręce nasz Zakład prawie, że od początków jego istnienia, na drodze do polepszenia warunków jego bytu nie zrażał się żadnymi przeszkodami, lecz ciągle niezłamany niemi, ale nawet wzmocniony, z głową podniesioną, śmiało szedł w przyszłość. I dziś, gdy już można powie-

dzieć, że cel Jego został osiągnięty, bo Gimnazjum przedtem prywatne zostało upaństwowione, przedtem ubogie, zostało wzbogacone biblioteką, laboratorjami, łaźnią, oraz najrozmaitszymi urządzeniami udogadniającymi nam naukę, — gdy młodzież zamiejszcowa przedtem mieszkająca po nędznych stancjach, obecnie ma już doskonałe warunki uczenia się i kształcenia przez zbudowanie Jego wysiłkiem i staraniem pięknego gmachu Bursy — On nie spoczywa!

Nie spoczywa, lecz ciągle, jak niestrudzony ojciec umacnia nas w cnocie obywatelskiej miłości Ojczyzny, ciągle czuwa nad nami, jak pasterz nad owieczkami, dbając o nasze wygodę i ułatwiając nam warunki pracy.

Dziś więc w dniu Twych Imienin, w dniu najmiłszym, najuroczystszym dla Ciebie, Kochany Nasz Dyrektorze, szczęśliwi, że możemy wyrazić wszystkie nasze uczucia, jakie w nas obudziła Twoja miłość ku młodzieży, Twoja praca i trud około naszego dobra, Twoje poświęcenie dla nas, dla naszej wiedzy, Twoja dążność do wychowania nas na jak najlepszych obywateli, — składamy Ci wiązaną skromnych życzeń.

Życzymy Ci, by spełniły się wszystkie Twoje marzenia i plany, byś osiągnął to wszystko, czego sam pragniesz, i byś w szczęściu i zdrowiu mógł nadal pracować dla dobra Ojczyzny.

Skromne to wprawdzie życzenia, ale bądź przekonany, Najdroższy Nasz Dyrektorze, że płyną one z głębi serc młodzieży tyle Tobie zawdzięczającej z serc Twych „dzieci“.

Młodzież gimn.

GRATULATIONES.

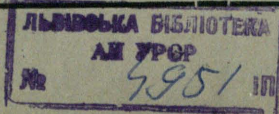
*En iterum affulsit iam laeta haec omnibus aetas,
Qua mihi contingat magnos imitari poetas,
Nec vero Vergilius haud ullus sum Iuvenalis,
Sic tamen hic Tuus recolendus sit Nominalis.
Vota cadunt: utinam nobis Te servent coela
„Flavaque de viridi stillent dura ilice mella“...
Sint Tibi, sint semper laetissima tempora vitae,
Quorum quodque ubicumque et ver ut sit Tibi mite,
Illud ver maneat dum nobis tarda senectus
Exstinguat nostrum nunc igni id simile pectus.
Talia sunt bona amorum verba ac non modo morum,
Accipe quae simul hunc exaudi, Domine, chorum:*

Plurimos annos ! . . .

S. O.

Najserdeczniejsze życzenia w Dniu Imienin JWP. Dyr. Stanisławowi Matuszewskiemu składa

Komitet Rodzicielski.



Na 3 Maj.

Rozkołysane dźwięczą dzwony, organy pieśnią brzmią uroczystą, w katedrze klęczy lud rozmodlony, oddając Bogu serca czyste. Obok szlachcica w strojnym żupanie klęczy u stóp ołtarza kmiotek w ubogiej, wiejskiej sukmanie i szepce słowa pacierza:

Boże wielki, bądź pochwalony! w jasnych niebiosach i w polskiej krainie przez wolny Naród i różne stany święte Twe imię niech zawsze słynie. Boś Ty wszechmocny i miłosierny zlałeś swe dary na polski kraj, na polski naród zawsze Ci wierny, dałeś nam świetlany „Trzeci maj“.

S. L.

Powiew klasycyzmu.

Znowu rozbrzmiały Kresy helleńskim pieniem i znowu błysła poświata starożytności już dziś dla niejednego wygaśnięta...

Jakby z odległej krainy ktoś przysłał do nas sygnał... hasło... klasyki, cud...

Czyżby to radja zasługa?... i tych najnowszych zdobyczy techniki?

O, nie!

Zdziałały to praca, wola i duch jednostek, które patrzą na świat nie jak na bryłę martwą, lecz mierzą go zamiarami wzdłuż i wszerz. Myśl ich nie ślizga się po powierzchni, by przepaść w wirze wyłącznicie nowych prądów, lecz sięga głęboko tam, gdzie skarb ukryty, a cenny jak sama wieczność. Ci ludzie porwanemu i zmechanizowanemu siłą „wieku wynalazków“ społeczeństwu odślonili dzieło przeszłości — pomnik — którego kształty wołają: „Ziomkowie! Czyż duch wasz naprawdę odleciał od nas? Czy uniesieni szaleńcem postępu chcieliście zerwać zupełnie z tem, co było dla was może jedyną więźbą? Czy niepomni na piękno odrzuciliście kult starożytności, by stać się automatami? Nie! Wy wyżsi nad żelazne kolosy. Ich niewolnikami być wam nie wolno! Wy wzięliście siłę i początek z pięknych tworów czasów odległych — O nich więc nie zapomniecie nigdy!“

Z pewnością nie zapomniemy, bo są wybitni, są dzielni..... którzy kult i wartość twą, Starożytności, podtrzymują i nam ją podają. A podają nietylko w słowach, lecz i w czynach, okupionych trudem i przeciwnościami.

Jedni z nich tu - w Czortkowie - na placówce, wysuniętej na działanie różnych wpływów, tu gdzie najłatwiej o załamania, tu, gdzie podszeptów utłumionych moc — sprawili — że z nieba zstąpiła ku nam „Ifigenja“, by pokrzepić nas na duchu i przypomnieć nam swoją dawną przeszłość i naszą niedawną — przeszłość Lilli Wenedy i Anhellego.

Dlatego odrzucmy krytykę wykonania samej tra-

gedji. Czyż dzieło piękniejszym się stanie przez parę słów pochwały, lub straci na wartości przez jakieś „ale“? Nigdy!

Dopatrujmy się tylko w „Ifigenji w Aulidzie“ piękna i znaczenia, a dla tych, co ją tu na kresach wystawili, miejmy szczerze uznanie.

H. Zarzycka, ucz. kl. VIII. gimn.

Wiosna.

Księżycowa noc gwiazdzista...
Łagodniutka, srebrna, czysta,
Czyż to pierwsi już kapłani
Tej królowej pięknej pani,
sprawują swą moc?

Tak! Tak! — teraz radość, zgoda,
Szemrze wesoło przyroda.
W ręce trzyma kwiatów pęk,
Jaka radość, jaki wdzięk
płynie od tej pani!

Ziemia w zieleń się okryła,
Wokół woń przyjemna, miła,
Lekki wietrzyk trawę muska,
Rybka skocznie w rzece pluska;
Wiosna wszystkich ucieszyła!

Słońko świeci, że aż miło,
Wszystko się rozweseliło,
Ptaszek mile śpiewa w gaju,
Przy strumyku, przy ruczaju,
Bogu niesie pieśń dziękczynną!

Jakże pięknie i radośnie!
Więc sprzyjajmy za to wiosnie
Nie potrzeba nam kożucha,
Lecz odśłońmy serce, ducha!

Z wiosną w sercu idźmy w świat!

„Zygjak”

O współpracę.

Jedną może z największych naszych wad, już obecnie na ławie szkolnej zakorzeniających się w nasze serca, jest brak ściślejszej wymiany myśli, brak spistości i łączności pomiędzy młodzieżą szkolną różnych zakładów.

Dotychczas młodzież z różnych zakładów pracowała osobno, prawie że nie stykała się nigdzie ze sobą, a nawet bardzo często stroniła od siebie i wzajemnie ścierała się, nie zważając na to, że w najbliższej przyszłości będzie musiała współpracować, będzie musiała stać się jedną z komórek naszego organizmu państwowego, w którym powinna panować zgoda i współpraca, jeżeli zechcemy, by ten organizm był

zdrowy i odporny.

A więc jeżeli dzisiaj będziemy się ścierali i stornili od siebie, czy potrafimy za lat kilka współpracować na niwie państwowej?, czy rozumiemy się wówczas?, czy będziemy się wzajemnie popierali?

Pamiętajmy, że jako młodzież jesteśmy przyszłością narodu, że pomimo wielkich wysiłków ze strony Rządu, posiadamy bardzo dużo braków, które bądź to przeszkadzają nam w nauce i utrudniają ją nam, bądź to wpływają na nas ujemnie, tem samem tamują normalny rozwój naszego ducha. Dlatego musimy walczyć o nasze „lepsze jutro“, musimy organizować się, współpracować i porozumiewać się, jeżeli chcemy, by zrozumieli nasze braki i zapotrzebowania wychowawcy nasi, którzy może nie bardzo nas rozumieją, bo wyrosli w innych warunkach, wśród innego otoczenia. Dzisiaj świat z zawrotną szybkością postępuje naprzód, rozwija się i udoskonala, zmieniając tem samem warunki bytu wszystkich ludzi i ich wymagania. Każda chwila przynosi mnóstwo zmian. Człowiek opanowuje pomału wrogie mu żywioły przy pomocy najrozmaitszych wynalazków technicznych, które ciągle konstruuje się i udoskonala. Kultura i oświata krzewi się pośród najbardziej barbarzyńskich ludów, przenika najdziksze kraje i zjednywa dla siebie całą ludzkość.

Te zasadnicze czynniki wpłynęły poważnie na zmianę potrzeb ludzkości, prądów literackich i naukowych, a także częściowo na zmianę stosunków, ustroju społecznego i politycznego państw; a tem samem zmieniły nasze wymagania i potrzeby.

Jednem z najlepszych i najodpowiedniejszych pól, na którym możemy rozsiewać nasze pragnienia i przy pomocy którego możemy porozumie-

wać się, jest gazetka młodzieży „Echo szkolne“, którą macie przed sobą. Na jej łamach dotychczas pokazywały się tylko artykuły młodzieży gimnazjalnej. A gdzie są artykuły uczniów i uczennic Seminarjum czy Szkół Handlowych?

Przecież my gimnazjaliści nie stanowimy całości kształtu młodzieży, nie znamy wszystkich ważniejszych kwestyj, dotyczących potrzeb młodzieży szkolnej, które wyłaniają się nie mocą rozumowania, ale które wydobywa z serc naszych samo życie.

Apeluję więc do młodzieży wszystkich szkół naszego miasta, by zechciała współpracować z Redakcją „Echa szkolnego“, wyłaniać swe ideały i wypowiadać się na łamach naszej gazetki.

Musimy już bowiem rozwijać swoje skrzydła do samodzielnego lotu w przyszłość, nabierać tężyzny ducha, musimy łączyć się i spajać, bo tylko wtedy udaremnimy zamiary zewsząd czyhających na nasze dusze wrogów, którzy rozsiewając zło, czekają tylko na sposobność, by nas porwać w swe szpony, wyrwać z naszych serc miłość Boga i Ojczyzny, połamać nam skrzydła i rzucić złamanych, niezdolnych do życia u stóp swoich.

A więc:

„Razem, młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;

Jednością liczni, rozumni szattem,

Dalej młodzi przyjaciele!

.....

Hej! ramię do ramienia!

Spólnemi łańcuchy

Opaszmy ziemskie kolisko!

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,

I w jedno ognisko duchy!“...

W. A.

Wielkanoc na wsi.

(Zwyczaj wielkanocne w powiecie borszczowskim).

Nadeszła wielka sobota. Kobiety gorączkowo przygotowują kosze do święconego, wypełniając je „paskami“, jajami, mięsem, serem i masłem. Wśród tych produktów można znaleźć także kawałek chrzanu. Na samym wierzchu kładą małą bułeczkę dla kościelnego, który jeździ święcić z księdzem. Cały kosz przykrywa się białą serwetką. Zwyczajnie jaja są obrane ze skorupki. Stare kobiety zachowują jeszcze zwyczaj wyrzucania tych skorupki na dach chaty, albo do rzeki. Powiadają, że rzuca się dlatego, aby ptaszki zaniosły je do „rachmanów“, ażeby dali nam prędzej wiosnę. Ten sam cel ma rzucanie skorupki do rzeki..... Gdy przynosi się kosz z święconem, to ten, który to przynosi, zatrzymuje się przed drzwiami, a wymówiwszy trzykrotnie słowa: „Stonohy i toruny z chaty, Bo ide świeczone pacie do chaty...“ wnosi kosz do izby i stawia go na stole.—

Wielkanoc. — niedziela. Po rezurekcji młodzież gromadzi się koło kościoła. Tam chodzi gromadą naokoło, śpiewając pieśni. Jeden starszy człowiek zapytany przeze mnie, tak mi wytłumaczył pochodzenie tych zabaw. „Gdy zniesiono pańszczyznę, lud zebrał się koło kościoła, gdzie dawał wyraz swej radości przez śpiewy i zabawy. W tych czasach należy się dopatrywać początku tego zwyczaju“. Przez cały dzień niedzielny nie można spać. Powiadają, że, jeżeli uśnie gospodarz, to zgnije siano, jeżeli gospodyni, to cebula.—

W wielkanocny poniedziałek raniutko na drodze krzyki i śmiechy. To wszyscy od najmniejszych do największych starają się jedni drugich oblać wodą. Z tego tak zwanego „ulewania“ wychodzi każdy prawie całkiem mokry.

Po południu odbywają się takie same zabawy, jak dnia poprzedniego. Zakończeniem niejako Wielkanocy jest niedziela przewodnia. W tę po południu trwają zabawy ludowe aż do zmierzchu.

Sztubak.

„Daj książkę”

Uczniowie kl. I. pisali niedawno zadanie szkolne (L. X. 13. IV. 1932) na następujący temat: „Moja rozmowa z kolegą na temat głośnego dziś u nas hasła „Daj książkę”
Z pośród wypracowań przytaczamy jedno z najlepszych.

R e d a k c j a.

Dwaj koledzy, idąc ulicą, zatrzymali się przed wielkim czerwonym afiszem, na którym widać słowa „Daj książkę” i t. d.

Franek: — Dasz?

Miśko: — Dam. Wczoraj jeszcze ten afisz czytałem i myślę: trzeba dać! Więc zaraz po obiedzie hyc, hyc na strych. Mama woła i woła na podwieczorek, a ja sobie siedzę cichuteczko i grzebię w rupieciach niby kura w piasku, a nade mną kurz, jak z samochodu! Wreszcie matka zawołała brata i mówi: „Idź i poszukaj, gdzie Miśko!” A brat prosto na strych (bo mu powiedziałem, że na strychu są książki i inne zbędne sprzęty). Ja myślę: będzie źle! A brat mnie cap za kołnierz i ciągnie do mamy. Ale jak ja też wyglądałem! Boże, zlituj się! I jak dostałem! Do teraz nie mogę porządnie siedzieć na krześle!

Franek: — A gdzie to trzeba dawać te książki?

Miśko: — Nie widzisz, ślepak! Te książki są przeznaczone na rzecz Świetlic T. S. L.; daj

w szkole profesorowi, który będzie je zbierał!

Franek: — A jak zechcę dać np. krzesło, to też mam nieść je do szkoły?!

Miśko: — Ależ nie! Po takie sprzęty będzie jeździła fura i je zabierze. Rozumiesz!?

Franek: — Rozumiem.

Miśko: — Wiesz Franku, ja dam bardzo wiele książek, (ale nie ze strychu, bo tam znalazłem tylko książkę od str. 8—9). Dam więcej, bo chcę, by Polska była potężna, mocna, by przez swą oświatę mogła stawić opór ciemnym duchom wschodu (jak jest na afiszu).

Franek: — Masz wzniosłe myśli, Miśko! Ale któż to są te „ciemne duchy wschodu”!?

Miśko: — Nie wiesz? To bolszewicy!

Franek: — Aha, już wiem!

Miśko: — Najładniejsze książki, które daję, to: „W pustyni w puszczy” oraz „Pan Tadeusz”.

Franek: — Ale na co im trzeba wszystko, co stare?

Miśko: — Bo na nowe brak pieniędzy, więc odnawiają stare sprzęty.

Franek: — Ale przez twoje książki nie stanie się Polska odrazu potężna i mocna!

Miśko: — Bo widzisz, trzeba zachęcać innych do składek!

Franek: — Pracujmy wspólnymi siłami! A teraz do widzenia, bo mi kiszki marsza grają!

Miśko: — Serwus!

Goliński Leszek, kl. I.

SZTUBAK.

W DOMU, A NIE W DOMU...

...Było ich razem ni mniej ni więcej tylko... pięciu gimnazjaliści: czwartak Dyzio, szóstak Musio, ósmak, Kuba i seminarzysta Wacio. Dyzio był chłopcem niskim, grubym; nazywano go powszechnie pożeraczem słówek łacińskich. Rano bowiem budził wszystkich swoim do... are... dedi... rana... amo... amas...

Musio, wiecznie zgryźliwy i niezadowolony z życia, poza zajęciami popołudniowymi, których zresztą miał bardzo dużo, ciągle coś pisał.

Ciekawą natomiast osobistością był ósmak Parkaniewicz. Na ulicy „szpanował” się jak austriacki „frejter” przed „lejtnantem” — lecz gdy przyszedł do domu, z marsową miną zdejmował płaszcz, kulił się we dwoje i zajmował swoje stałe miejsce pod... piecykiem. — [Była bowiem pora zimowa]. — Kazał podawać sobie rozmaite kajety i książki i w obłokach dymu papierosowego „wkuwał” do matury, wykrzykując od czasu do czasu do współlokatorów,

— Możebyście tam ciszej siedzieli! Nie widzicie, że ja się uczę? I dalej mruczał pod nosem... Na takie upomnienie wychodziła gdzieś z ciemnego kąta odpowiedź w postaci ostrej przymówki — najczęściej z ust

seminarzysty Wacia.

Był to chłopak wysoki, szatyn, postawy trochę pochyłej i miał jedną zaletę, dla której był bardzo poważany: — nigdy niczem nie przejmował się, nawet... nauką. Całymi dniami rozczytywał się w sensacyjnych powieściach, z których — jak sam się wyrażał — odnosił korzyści duchowe i materialne.

Oprócz wymienionych „osobistości” mieszkał jeszcze w tym samym pokoiku młynarz „Bezpalko”, nazywany „panem dyrektorem”. Człowiek starszy i bardzo ceniony, bynajmniej nie dla swojej mądrości, lecz z powodu obciętych dwu palców, które — jak sam powiadał — stracił na froncie włoskim przy zdobywaniu nieprzyjacielskich armat.

Na taką liczbę osób był przeznaczony proporcjonalnie duży pokój (mniej więcej 30 m³ objętości) o dwóch oknach. Te jednak niezbyt spełniały swoje zadanie. Były w nich ogromne szpary. Na zimę trzeba jakoś zabezpieczyć się od zimna. Nasypano więc na okna piasku do znacznej wysokości. Lecz cóż? — Zasypano tylko dolne szpary, a górne? Górne były gościnne na wszelkiego rodzaju wiatry i mrozy. — Umeblowanie pokoju było wcale wykwintne. Na środku pokoiku stał stół o trzech nogach, pamiętający jeszcze czasy saskie. W jednym kącie było kilka kufereków, pod ścianami drzemały dwa łóżka i jedna

„NIE WIEM DLACZEGO“.

Wszystko wokoło żyje radośnie,
Wszystko się zwraca ku pięknej wiosnie,
Znikła już zima, odeszła hen w dal,
W sercu pozostał bezkresny żal.

W kwietniu słońeczko osuszy ziemię,
Wstanie do życia przyrody plemię,
I wnet nastanie precudny maj,
Zieleń okryje nasz cały kraj...

Wrócą ptaszęta z dalekich stron,
Pieśń cicha, jakby najcichszy dzwon,
Zabrzmi po lasach, hen pośród drzew
Słowik zanuci swój słodki śpiew.

Jak okiem sięgniesz hen... hen wokoło
Ludzie się bawią, żyją wesoło,
Młodzież się cieszy z wiosny przybycia,
Porzuca troski, rwie się do życia...

Wszystko powabne, do siebie wzywa,
Myśl moja tęskni, dokądś się zrywa...
Na tle przyrody dziś jakby bał,
A w sercu mojem bezkresny żal!

Chciałbym coś widzieć, lecz nie wiem co,
Ktoś mną zawładnął, lecz nie wiem kto,
Biję się z myślą i bezskutecznie,
Widocznie tęsknić tak muszę wiecznie.

Nikt nie zrozumie, ani odczuje,
Jaka myśl we mnie dzisiaj nurtuje,
Mówią, że człowiek silniejszy niż stal...
Może przeżyję... choć w sercu mam żal...!

Hadzi Murat.

W królestwie prasy.

Cichy wieczór wiosenny... Przy migającym świetle siedzi zamyślony uczeń. Trzyma „porte-plume” w ręku i myśli... O czym i nad czym tak głęboko myśli?.. O tem, że dopiero co ukończony artykuł ma wrzucić do „Skrzynki Redakcyjnej”. Burzliwe są losy artykułów, wrzuconych do „Skrzynki Redakcyjnej” i czekających na sąd ostateczny Redakcji „Echa Szkolnego”. Ten

sąd naprawdę jest „ostateczny”. Jedne artykuły wchodzi wprost do raju, t. j. do „Echa szkolnego”, inne idą do czyścica, a jeszcze inne „na potępienie wieczne” do kosza. Zajmijmy się temi, które mają wejść do „raju”. Ze „Skrzynki Redakcyjnej” jadą autobusem przed „Najwyższej instancji sąd bezapelacyjny” „Echa szkolnego”.

Wyrok zapadł...

Arcydziała zebrane do teczki sekretarza Admini-

kanapa, obita pluszem niewiedomo jakiego koloru. W drugim kącie dumał żelazny piecyk z charakterystycznie podziurawioną rurą, jakby ją mole pogryzły. Główną zaś ozdobą pokoiku był z niemym kurantem wenecki zegar, który nigdy nie wskazywał żadnej godziny, bo wskazówki już dawno znikły z jego tarczy. — W takich mniej więcej warunkach żyli czterej nasi studenci z „panem dyrektorem na czele”.

Zwykle rano budził się pierwszy czwartak Dyzio i zaczynał „wkuwać” słówka łacińskie, aby — jak się sam wyrażał — nie dostać w szkole „inżyniera”. Uczyl się zawsze na głos. Seminarzyści — jak wiadomo — ucząc się śpiewu i muzyki, mają doskonały słuch i dlatego drugi budził się wrażliwy Waciu.

Z brzaskiem dnia rozpoczynała się kłótnia.

— „Co znowu za robota”? krzyczał nawpół zaspiany Waciu.

„Nie miałeś czasu wczoraj się nauczyć? Może ktoś chce spać?!”

— E Waciu! Nie bądź taki zły! Czy ja Ci się bronię uczyć? — bronił się Dyzio.

Wtedy z pod koca z drugiego łóżka odzywał się Kuba: — Panowie, nie kłócić się! Ty Dyziu „kuj” swoje exercitus o oktawę niżej, a Ty Waciu śpij dalej.

(Trzeba jednak przyznać, że Kuba był nietylko

zdolnym zdobywcą wiedzy, lecz także wielkim śpiewakiem, wrażliwym na Dyziowe dysonanse.)

Budzony temi swarami Musio zrywał się z pod koców i wciągał swoje siedmiomilowe buty. Raz zaś zbudzony Waciu już dalej nie myślał spać. Gderał jeszcze przez chwilę, wkońcu wstawał i zbierał się jak „na wyścigi”. Najdłużej spał zwykle Kuba. Ale i ten wreszcie wstawał (około 7:45) i tak mniej więcej trzy minuty przed ósmą pokoiak całkowicie pustoszał.

Gospodyni robiła wtedy „porządki” i „generalne przewietrzanie”. Około pół do pierwszej zapalała w piecyku. Gdy piecyk cośkolwiek się rozgrzał, zjawiał się w pokoiku „pan dyrektor” w swoim mąk upudrowanem ubraniu, siadał obok na kuferku i czytał „Hartmana”.

Wtem słysząc trzask furtki i ciężki chód za oknami. To Kuba wracał ze szkoły. Zamaszyście wchodził do pokoju, a po słowach „Dzieńdobry panu dyrektorowi” rzucał książki na sofę, czapkę na szafę, palto na łóżko, siadał na krześle i... wszczynał rozmowę z młynarzem.

Co pan udaje, że pan czyta... składa pan pojedyncze litery jak sztubak. Wczoraj widziałem, że pan czytał na tej samej stronie, co dzisiaj. — Niby pan prędzej czyta! — odburknął „dyrektor”.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stracji, jadą wprost do „Królestwa prasy”, by tu przywdziać odświętne szaty i jako „Echo szkolne” polecieć w świat. To „Królestwo prasy” odmiennymi rządzi się prawami, odmienne zachowuje zwyczaje i obyczaje. Mieszkańcy tego królestwa chodzą „cicho i tajemnie” „jak nietoperze mają swoje sekrety” i jak „nietoperze” szukając czcionek. Jak nietoperz też wchodzi administrator, przynosząc arcytwory do druku. Zaczyna się ich „zmiana dekoracji”. Mieszkańcy „Królestwa prasy” automatycznie, prawie „bez przytomności” układają czcionki, które łączą się w wyrazy, zdania, wreszcie całe artykuły. I tak strona po stronie, aż powstanie ciężkie, bo narazie jeszcze w metalowym składzie, Echo szkolne. Teraz przy pomocy „windy elektrycznej” czcionki złożone i ujęte w ramkę, jadą na ostatnie piętro „Królestwa prasy”, gdzie za maleńką chwilę ma się odbyć „zdjęcie”. Już przed aparatem. Potężne koło w ruch puszczono dokonywa całkowitego przeobrażenia. Z boku jak „nietoperze” czyhają administratorzy 37 minut, aż wyjdzie gotowe „Echo szkolne” by polecieć w świat daleki.

Kaes,

Nie zapominajmy o naszych Rodakach zagranicą.

Żyjemy obecnie w dobie wielkich zadań i celów, a odpowiedzialność za losy i rozwój naszej Ojczyzny ciąży na nas, przeto należy mieć na uwadze strukturę państwa — jego związki i organizacje, które w miarę swego działania świadczą o sile moralnej i kulturze naszego Narodu. Wydajność pracy społecznej w dużej mierze zależy od obywateli i ich zainteresowań ojczystymi sprawami. Prócz pracy wewnętrznej, należy też zwrócić uwagę na to, że i zagranicą: w Niemczech, Czechosłowacji, Rumunii, Rosji, Ameryce i w innych krajach znajdują się nasi Rodacy, o których należy pamiętać i z nimi pozostawać w stałej łączności.

Pamięć swoją o nich możemy okazać w bardzo prosty sposób. Wystarczy, jeżeli będziemy im posyłać wiadomości o naszym kraju oraz książki polskie i pisma, które przyczynią się do zachowania ducha narodowego i będą im przypominały o Polakach — bohaterach, obywatelach i ich obowiązkach względem swojej Ojczyzny.

W ten sposób, jeżeli będziemy dbać o naszych Rodaków i będziemy się moralnie a choćby nawet i materialnie wspomagać, to Ojczyzna nasza bez wątpienia będzie silna, bo oparta na silnym fundamencie serc prawych obywateli, i śmiało będzie mogła stanąć nawet do walki w razie potrzeby, a praca, poświęcona idei narodu i państwa, utrzyma nam kulturalną, oświeconą i wolną Polskę.

„Wiesława” i „Elżbieta” kl. IV. gim.

ALICJA JURKIEWICZ kl. I.

Siedem grzechów głównych

w 7-miu odstonach obrazek sceniczny.

O S O B Y :

Anioł - pokora - szarfa ciemno lila
Anioł - uczynność - szarfa zielona
Anioł - wstydlivość - szarfa srebrna
Anioł - miłość - szarfa czerwona
Anioł - umiarkowanie - szarfa niebieska
Anioł - pokój - szarfa złota
Anioł - pilność - szarfa różowa.

1. odst. Matka, Janka.
2. odst. Janek, Jurek, Zygmunt.
3. odst. Krzysia.
4. odst. Jadzia, Irenka, Mjła, Danusia, Ewa.
5. odst. Marta gosp., Wicek.
6. odst. Ceś, Henek.
- 7 odst. Rysia, Lila.

Sukienki białe, sandały z wstążkami do szarf odpowiednie, dzwoneczek dla każdego anioła ze wstążką, jak szarfa, na każdej szarfie napis, symbol Anioła.

SCENA I.

Pokój bogato urządzony, matka oczekuje córki, która ma przyjść ze szkoły.

Po chwili wchodzi Janka, dostatnio ubrana z teczką w rękę i całuje matkę w rękę.

Matka (po przywitaniu z córką pyta) Janeczko jakże ci dzisiaj poszła nauka? Czyś umiała dobrze lekcję?

Janka Ja zawsze Mamusiu (z niezadowoleniem) ale... kazał mi pan profesor dzisiaj odwiedzić koleżankę, której matka jest chora, a ojciec dziennym ubogim zarobnikiem, który ma 7-ro drobnych dzieci na wyżywieniu, prosił mię, bym odwiedzając koleżankę, odrobiła z nią lekcję, którą opuściła z powody choroby matki.

Matka [w zadumie] Trzeba p. profesora posłuchać.

Janka Ja zawsze Mamusiu p. profesora słucham, należą do posłusznych dziewczynek, lecz tu Mamusiu nie mogę [rozkłada ręce] tak mi ciężko to zrobić.

Matka Dlaczego Janeczko?

Janka [wyniośle] Bo ona jest córką ubogiego zarobnika, mieszka w suterynach, a ja córka lekarza wstydzę się odwiedzać ubogą koleżankę (obraca się plecyma)

Matka Janeczko nie wolno pogardzać ubogimi, jesteśmy wszyscy równi wobec Boga, trzeba p. profesora posłuchać.

Janka [zwraca się do Matki] Bardzo to mnie krępuje iść do biednych.

[Matka smutnie spogląda na Jankę — Janka z oczyma w dół spuszczone, w zamyśleniu szarpie fartuszek, drzwi cichutko się otwierają przez pokój powoli przechodzi Anioł pokory z szarą ciemno-lila do drzwi drugich dzwoniąc dzwonkiem. Po przejściu anioła Janka przystępuje do Matki i całując ją mówi]

Janek Przebac mi, Mamusiu, moją pychę, ale Anioł Stróż natchnął mię, bym poszła odwiedzić ubogą koleżankę, wobec tego idę.

Matka Dziękuję Ci, dziecko.

(C. d. n.)

KRONIKA.

3 Maja miasto nasze obchodziło nader uroczyste przypadające na ten dzień święto państwowe. Młodzież gimn. pod przew. swoich Wychowawców uczestniczyła w urocz. nabożeństwie odprawionem w kościele paraf. i w synagodze. Po naboż. odbyła się defilada wojskowa, w której wzięły też udział wszystkie organizacje szkolne, m. i. drużyny harcerskie naszego Zakładu oraz hufiec P. W. Wieczorem staraniem tut. Komitetu Obyw. pod przewodnictwem JWP. Starosty Kaz. Golińskiego i Dyr. Stan. Matuszewskiego odbyła się w „Sokole“ uroczysta Akademia, na której okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Stefan Ogonowski.

Dnia 19 marca odbyła się w naszej Bursie Akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego, urządzona przez młodzież naszego Zakładu.

Dnia 10 kwietnia odbyło się w sali Sokoła powtórne przedstawienie „Ifigenji“.

Sodaliczka Marjańska zorganizowana została dnia 8 kwietnia pod przewodnictwem Ks. Moderatora Malika. Członkami jej są uczniowie kl. VII-ej. Celem Sodaliczki jest szerzenie kultu Njśw. Marji Panny.

Kółko Polonistyczne utworzyło się dnia 14 kwietnia pod opieką p. prof. Tutka. Celem Kółka jest bliższe poznanie pisarzy zarówno dawnych, jak i współczesnych. Na czas najbliższy przygotowane są referaty o Weyssenhoffie (z okazji jubileuszu jego pracy literackiej) oraz o Goethem (z okazji 100-nej rocznicy jego śmierci).

Kółko Francuskie (Le Cercle Français) zorganizowane zostało dnia 7 kwietnia pod opieką p. prof. Taubelesówny. Celem Kółka jest podniesienie poziomu znajomości j. francuskiego wśród uczniów kl. II-giej i VII-mej.

Świetlica. Zarząd „Świetlicy“ pod przew. prof. Mazurkiewicza zaprenumerował Kuźnię młodych, Iskry, Płomyk, Czyn Młodzieży, Morze, Orli lot, Ziemię, Wiedzę i Życie, Tęczę, Młodego Przyrodnika, Przyrodę i Technikę, Polskę Niepodległą, Niepodległość,

Teatr Ludowy, Przegląd Współczesny i Wiadomości Statystyczne) oraz zakupił gry i zabawy. Na pokrycie kosztów gier ofiarował P. Dyrektor 50 zł., resztę zaś rozłożył Zarząd na uczniów całego Zakładu, w formie jednorazowego dodatku w kwocie od gr. 20.

Członkowie Świetlicy zostali podzieleni na dwie grupy, z których pierwsza obejmuje uczniów od kl. 1-szej do IV-tej włącznie, druga od kl. V do VIII-mej. Świetlica jest otwarta codziennie od godz. 3-ciej do 7-mej; dla grupy pierwszej w poniedziałki, środy i piątki; dla grupy drugiej we wtorki, czwartki i soboty; w niedziele odbywają się walne zebrania lub wycieczki, organizowane przez Świetlicę.

W czasie zebrań członków Świetlicy jedna godzina jest poświęcona referatom, deklamacjom, śpiewom i t. p. Nad porządkiem Świetlicy w czasie zebrań czuwają wyznaczeni przez Zarząd dyżurni, których obowiązkiem jest zarazem staranie się o odpowiednie wypełnienie godziny, poświęconej zajęciu członków czemś ciekawem i pożytecznem.

Koło Krajoznawcze. Dnia 23 kwietnia odbyło się Walne Zebranie członków Koła, na którym przeprowadzono reorganizację, oraz przystąpiono do P. T. T. K.

Dnia 27 kwietnia odśpiewała p. Giardini dla uczniów naszego Zakładu szereg pieśni religijnych żołnierskich, kołysanek i t. p. Wykonanie wszystkich pieśni stało na wysokim poziomie.

Wyprawa Byrda do Bieguna Połudn. została wyświetlona dla młodzieży szkolnej przez Kino „Uciecha“.

Dnia 9 maja odbędzie się w naszym Gimnazjum Wizytacja Kanoniczna Ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego.

Sprawozdanie Admin.

Ciekawe były narodziny naszego pisemka szkolnego, ale ciekawsze jeszcze było zainteresowanie się niem. „Echo“ znalazło już 1-szym Nr. swoich sympatyków, chociaż nie wszędzie jednakowo. Bardzo dobitnie charakteryzują stosunek do naszego pisma cyfry.

Wydrukowano 500 egzemplarzy. Najwięcej sprzedano w Gimnazjum, bo 241 egz. Nic w tem zresztą niema dziwnego. Wiemy, że „swoje do swego i po swoje“ zawsze się garnie. Także w samem gim. widzimy różny stopień zainteresowania. Najsilniejsze w klasach... najniższych, naj słabsze w klasach najwyższych. I tak — najwięcej egzemplarzy „Echa“ zakupiła klasa II. — 42, następnie kl. I. 40, kl. III. 39, kl. IV. 33, kl. V. i VI. po 27, kl. VII. — 17, a kl. VIII. aż 16 egz.

Innem znacznie słabszem echem, odbiło się „Echo“ w innych zakładach: Sem. męs. 2 egzempl.,

Szkoła Handlowa 7 egz., Szkoła Powsz. M. na Wygnance 10 egz. i Zaw. Żeń. 18. Mimo tak „wielkiego” zainteresowania, które przyniosło nam po zapłaceniu kosztów druku (w kwocie 50 zł.) 5 zł. 20 gr. czystego dochodu, fantazji nie straciliśmy. Owszem nie tylko postanowiliśmy „Echo” wydawać dalej, ale i zwiększyć objętość numeru do 8 stron druku — nie podnosząc ceny egzemplarza. W dniu 19 marca wyszedł nasz Nr. 2. w 500 egz. Zawierał 8 stron i kosztował 20 gr. Rozszedł się on nadzwyczaj szybko. W kilka godzin po wydaniu pozostało nam za ledwie około 50 egzemplarzy (które później rozestaliśmy w różne strony Polski, a nawet do różnych części świata). Także i tym numerem najbardziej zainteresowało się Gimnazjum. Rozeszło się 320 egzem. co dało 64.00 zł. Klasami rozprzedano: w kl. I. - 40, II. - 42, III. - 55, IV. - 39, V. - 27, VI. - 45, VII. - 27 i w VIII. - 35.

Zestawiając te cyfry z odpowiadającymi im przy I. num. zauważymy w klasach wyższych znaczną poprawę. Tę samą ilość egzemplarzy obydwu numerów sprzedano w kl. I., II. i V. Mniej egzem. niż przy pierwszym numerze nie sprzedano w żadnej klasie. Jest to objaw bardzo pocieszający i stwierdzający wzrost zainteresowania naszym piśmkiem. To samo da się powiedzieć i o innych szkołach. W szkole przemysł. sprzedano 20 egz., w Handlowej - 10, w Powszechnej na Wygn. - 15, w Semin. męskim 20 egz. Razem sprzedano w innych zakładach 65 egz. za zł. 13.00. Prywatnie sprzedaliśmy około 10 numerów za 4.60. Uzyskaliśmy więc razem ze sprzedaży zł. 81.60. Nie starczyłoby to na opłacenie kosztów druku i innych wydatków administracyjnych. To też całą 8-mą stronę naszego „Echa” poświęciliśmy na inseraty, co przyniosło 41.50 zł. mieliśmy teraz 123.10 zł. i po zapłaceniu kosztów druku (100 zł.) i opędzeniu drobnych wydatków (1.20 zł.) czysty dochód z tego numeru wzrósł do 21 zł. 90 gr. W ten sposób, mimo, iż nie korzystamy z najmniejszych choćby subwencji, nie tylko, że nie mieliśmy żadnego deficytu, ale nawet osiągnęliśmy piękny jak na początek dochód. Zużyjemy go na dalsze podniesienie poziomu „Echa”.

Administracja.

Uwaga: Prosimy usilnie Administrację innych czasopism młodzieży o nadsyłanie podobnych sprawozdań dla celów porównawczych.

Komunikat Redakcji.

„Odpowiedzi Redakcji” ogłosimy w numerze następnym naszego pisma. Zarazem przypominamy, że wszelkie nadesłane nam artykuły muszą być pisane czytelnie, tylko po jednej stronie kartki, podpisane pełnym nazwiskiem (Dla Redakcji).

Na żądanie drukujemy pod pseudonimem. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach.

Rękopisów nie zwraca się.

ZAGADKA.

Pierwsza zgłoska
to spółgłoska
bezdźwięczna i miękka;
nad nią kreska cienka.
(Ale ty ją ślicznie
napisz fonetycznie!)

Druga twarda
jest w kokardach.

Pierwsza z drugą —
(nie myśl długo!)

nic nie znaczy.

Już inaczej

ma się sprawa,

gdy się złączy

w myśli rącej

druga z trzecią.

Wtedy dzieciom —

(nie figlarna

to zabawa?!)

dużą „białą,”

starszym małą,

ale „czarna”

najlepiej smakuje.

Całość pierwsza - druga - trzecia,
jak naszego treść stulecia.

Każdy snadnie

ją odgadnie,

gdy tylko spróbuje...

O. S.

Rozwiązanie szarady z numeru pierwszego:

„K R Y - T Y - K A”

Rozwiązanie zagadki z numeru drugiego: P O L.

W wyniku losowania za rozwiązanie szarady z n-ru I-go nagrody otrzymali: kol. Bandurówna kl. II. i kol. Stein kl. IV. Z n-ru drugiego kol. Jakubowski kl. VI-ta.

Czytajcie „KUŹNIĘ MŁODYCH”!
czasopismo młodzieży szkolnej
WARSZAWA, Zamek Królewski,

Prenumerata roczna 3 zł. --- Konto P. K. O. 8087.

Red. „Echa Szkolnego” ogłasza
KONKURS NA OPIS CZORTKOWA
z terminem do 1-go czerwca 1932.

Za najlepszy artykuł Redakcja
wyznacza nagrodę w wysokości **10 zł.**

PRACOWNIA KRAWIECKA
J. FREIMANA

ul. Mickiewicza

wykonuje najszybciej i najtaniej wszelkie prace w zakresie ten wchodzące. Ubrania cywilne i wojskowe.

Dla uczniów zniżka.

GŁÓWNY MAGAZYN OBUWIA
N. TATTELBAUM, Rynek 7

PO
LE
CA

„SUKNA BIELSKIE”
WOLFKESSLER Czortków, Rynek

obuwie męskie, damskie i dziecięce najlep-
szych firm krajowych po cenach konkurenc.
Wielki wybór pantofli gimnastycznych.



Wielki wybór sukna na
ubrania, materje na suk-
nie, Firanki, kołdry,
dywany.

DLA UCZNIÓW RABAT 35%

Baczność budujący się!

Najtaniej i najkorzystniej kupuje się wszelkie materiały
DRZEWO - BUDOWLANE, deski stolarskie, dachówki
palone, „Eternit” papę, moty trzcinowe etc.

U ZNANEJ OD DŁUŻSZEGO CZASU FIRMY

MECHEL FINKELMAN, Czortków
Wycznanka dolna. Wycznanka dolna.

OPIEKA ZĘBNA NAD MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ

NOWOOTWARTY ZAKŁAD

LEKARSKO - DENTYSTYCZNO - TECHNICZNY
Dra JULIUSZA ŁOWA, Czortków Rynek 8

ofiaruje zupełnie **bezinteresownie** leczenie, czyszczenie, plombowanie i ekstrakcję
zębów uczniom niezamożnym tut. Zakł. naukowych. Pozatem uczniowie średnio zamożni
płacą: za leczenie i plombowanie **2 zł.**, ekstrakcję ze znieczuleniem **2 zł.**, czyszczenie **1 zł.**
Wszelkie inne zabiegi oraz roboty techniczne są w moim Zakł. **bardzo precyzyjnie**
wykonywane.

POLICZAM NA JTAŃSZE CENY i UDZIELAM ULGI w SPŁATACH.

MUNDURKI

dla uczniów wszystkich szkół
wykonuje z materiału własnego
lub P. T. Klienteli
Firma **STEIGER** Rynek

K. WOLKOWICZ

Automobil **Acessories**
CZORTKÓW. Telefon Nr. 93.
Opony i dętki marki „Good-Yaer”
„India” i „Englebert o 30% taniej.
Materiały wyborowe do naprawy
i kwipowania samochodów.

Ceny najniższe!

Stacja do ładowania
akumulatorów.
Konc. zakład elektrotechniczny
A. LEWICKI i L. GLASER
w Czortkowie
inst. światło elektr. i wodociągi.

Red. odpow.: prof. Mazurkiewicz Tad.

Kier. literacki: prof. Ogonowski Stefan

Redaktorzy: Isakiewicz (kl. VI.), Wiśniowski (kl. VII). Administratorzy: Nowicki i Schenkelbach (kl. VII).

Z drukarni M. Marguliesa w Czortkowie.

ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

O czym każdy z nas wiedzieć powinien.

Rok szkolny dobiega końca.

W takiej chwili zwykliśmy myślać sięgać wstecz i zastanawiać się, cośmy zdziałali. Z pewną dumą powiedzieć można, że tegoroczna nasza praca na każdym niemal polu była naprawdę intensywna i odpowiadała zadaniu. Nie ograniczyliśmy się tylko do odrabiania lekcyj, — ale ofiarowaliśmy swe siły i zdolności pięknym ideom. Zbyt często było widać grupy kolegów i koleżanek żywo dyskutujących o czemś ważnym. To uczestnicy Kółek: polonistycznego, francuskiego i germanistycznego. Ci doskonalą się poza godzinami szkolnymi, pracując w myśl programu ponad program... Inni poświęcają się Krajoznawstwu, uczestnicząc w wielu sekcjach. Dzięki Krajoznawstwu poznajemy nasz kraj, uczymy się go cenić i szanować wszystko, co świadczy o jego dawnej i współczesnej sile i świetności.

Praca krajoznawcza, rozpoczęta w tamtym roku, zatacza coraz szersze kręgi, z coraz większym zrozumieniem oddaje się każdy z nas pięknym zadaniom.

Nie można również przemilczeć pracy społecznej harcerzek i harcerzy naszego zakładu. W atmosferze entuzjazmu i zapału dla sprawy coraz więcej spotyka się objawów ofiarności, uświadomienia państwowego i tężyzny moralnej naszego Harcerstwa. Poza Harcerstwem, Krajoznawstwem i Kółkami, wielu z nas pracowało przez cały rok w P. Cz. K. Oprócz pracy wewnętrznej nieźle przedstawiała się propaganda na zewnątrz tej wzniosłej idei. Do najważniejszych jednak zdarzeń tego roku zaliczamy rozpoczęcie wydawania pisemka p. t. „Echo szkolne”. Wiele projektów i usiłowań podejmowanych w tym kierunku ubiegłego roku spełzło na niczem. Czyż więc nie mamy się chlubić, że w tym roku zrealizowaliśmy piękny zamiar?

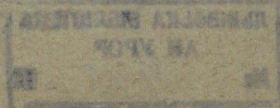
Pisemko rozwija się z każdym numerem i z pewnością przy dobrych chęciach kolegów i koleżanek uzyska wielką popularność nie tylko w naszym Zakładzie, ale i poza jego obrębem. — Na uwagę zasługuje również pewnego rodzaju samowystarczalność Gimnazjum,

czego przykładem jest nasza spółdzielnia „Byt”, prosperująca w tym roku znacznie lepiej, niż dawniej. — Szlachetnym wyrazem zrozumienia wartości kultury klasycznego było tegoroczne przedstawienie „Ifigenji w Aulidzie”. Praca wykonawców tej sztuki, jak i wielu innych, choćby wspomnieć dramat szkolny „Na stacji” jest wzorem dla wychowanków, w jaki sposób można służyć społeczeństwu.

Dużo można jeszcze przytoczyć przykładów, chcąc dać dokładny obraz upływającego roku w naszym Zakładzie. W każdym razie widać wszędzie żywe zainteresowanie się wszystkim, zwłaszcza, że tak Dyrekcja, jak i Grono naszych Wychowawców stara się nam stworzyć jak najlepsze warunki rozwoju. — Nowoczesnym wymogom odpowiadająca Bursa Polska stała się ogniskiem kultury, przybytkiem naszych nauk i naszej rozrywki. Liczne poranki radiowe, koncerty, gry towarzyskie w świetlicy są dla nas czemś jakby nowym, choć nie w tym roku dopiero u nas zaprowadzonym, a już czujemy, że bez tego byłoby nam zatrudno pracować. Słowem, nasz pobyt i nauka w Zakładzie nie były w tym roku bezbarwne. Nikt skarżyć się nie może na monotonię, lub mimo wielu zajęć na przemęczenie.

Wprowadzona też w b. r. szkolnym dwuminutowa gimnastyka w czasie lekcji odświeża umysł, dożywia nie pokrzepia fizycznie, a liczne wycieczki dają wewnętrzne zadowolenie. Zatem szerokie i dogodne jest pole do popisu dla zdolnych i dzielnych kolegów i koleżanek. Coraz więcej ich jest w naszym Zakładzie. Oby ich było jak najwięcej; takimi powinni okazać się wszyscy, bo „wartki jest życia strumień — a prawem młodości chwycić nurt jego pełnymi garściami i myśłą szyć nad poziomą”.

Helena Zarzycka.



Marzenie harcerza kresowego. (z kroniki)

Stoi przede mną, na pagórku wsparty na lasce, patrzy w dal....

Ognisko rzuca krwawe blaski na jego twarz, pełną zadumy, jakiegoś nadziejskiego spokoju. Nie słyszy trasku ogniska, jęku wiatru, szumu drzew, cichego plusku wody, kumkania żab. Nie słyszy nic....

Patrzy daleko, hen na te pola rozległe, ciągnące się przez całe Kresy. Patrzy na te pola złane obficie krwią przodków, zroszone łzami matek i sióstr, zorane kopytami dzikich hord. Złocą się one teraz i srebrzą, kołyszą się powolną falą zbóż, składają hołd Tym, co spoczywają w rozległych kurhanach — rycerzom kresowym.

On ich widzi.... Budzą się ze snu wiecznego, wstają z kurhanów i mogli i dążą ku niemu.

Widzi ich... potężnych, nieustraszonych, bohater-skich. Zbierają się.... Tworzą czwórki.... Całe oddziały... Na przodzie zwycięzcy z pod Grunwaldu. Cali zakuci w stal, na koniach stalowych. Jadą poważnie, majestatycznie, świadomi swej mocy. Zbroje szmelcowane błyszczą w promieniach słońca i w wiecznej chwale. Miecze uderzają o pancerz i szczękają złowrogo. Kopje wyciągnięte szukają niewidzialnego wroga.

Za nimi wysuwa się z mgły minionych stuleci husaria z pod Kircholmu i Wiednia. Skrzydła jej szumią, niby bór zbudzony z głębokiego snu podmuchem wlosennego wiatru.

Minęli go... Zniknęli we mgle... Został tylko jeden.

Długo stał, patrzył wokoło, szukał swych braci, młodych rycerzy... Tam, skąd przyszedł, widział ich wszędzie... A tu? — Zaledwie jeden wśród tych obszarów bezkresnych stoi zadumany. A gdzie inni?

Czuwają!....

Jurek drgnął... poznał rycerza... Ten sam w czarnej zbroi, na czarnym koniu. Widział go nieraz w snach swego dzieciństwa, w widzeniach swoich. Słyszał od ojców swoich i czytał o tym niezłomnym rycerzu honoru.

O, jakże pragnął być takim... Jakże pragnął służyć Ojczyźnie, bronić progów ojczystych, być takim jak on... Zawisza Czarny.

I tu, w tej chwili, przed tym rycerzem, stał się prawdziwym kresowcem.

Druhu!... Rycerzu!... mały, niepozorny. Ty jesteś spadkobiercą żelaznych przodków z pod Grunwaldu, następcą husarzy z pod Wiednia, synem legionów Dąbrowskiego i świetnych szwoleżerów z pod Samo-Sierry, bratem harcerzy, jesteś prawym polskim rycerzem kresowym.

Pamiętaj! Jesteś przyszłością narodu....

Czuwaj!!!

Głowa Jurka, dotychczas pochylona na piersi podniosła się, wyprostowała, wzrok stał się bystrzejszy. Ścisnął łaskę mocno w dłoń i głosem silnym zawołał: Cz u w a m !!!

Plamisty Wilk.

Rewja naszego wysiłku.

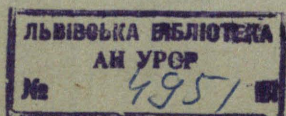
Było to w poniedziałek. Dzień był prześliczny. Świeżo uliścione drzewa, zapach bzu „kwitnące znowu ogromne kasztany” i ciepłe majowe słońce, wabiły mnie nadzwyczajnie. Przygotowywałem się właśnie do szkoły, pokusa była jednak zbyt silna. Rzuciłem książki w kąt i poszedłem. Widocznie sądzonem mi było nie zaznać w tym dniu spokoju. Zaledwie bowiem uszedłem kilka kroków, natknąłem się na naszego Redaktora. Coś mnie tknęło, aby się nie zatrzymywać. Już chciałem go wyminąć, kiedy ten bardzo grzecznie przywitał mnie, popatrzył, potarł czuprynę i bomba pękła: Słuchajno Zygmunt! Musisz mi napisać artykuł o wystawie. Ale taki... Ażem ścierpł. To, czegom się obawiał, stało się. Czekala mnie bezgranina, a z nią... żegnaj przechadzko! Żegnajcie pachnące bzy i kwitnące kasztany. Całe popołudnie stracone. Postanowiłem się jeszcze bronić, anuż się uda. Ależ Redaktorze! — oponowałem — Dlaczego właściwie ja? Nie masz już kogoś, lepszego? Moja myśl pracowała usilnie nad wymyśleniem jakiegoś wytłumaczenia. Zacząłem już tracić nadzieję, kiedy nagle znalazłem.

Zresztą wystawy nawet nie widziałem — krzyknąłem z radością. — Jakże ci ją opiszę? No, zwyciężyłem tym razem — myślałem — ale na drugi raz trzeba go będzie z daleka omijać. I już chciałem go pożegnać, kiedy nasz Redaktor ze znaczącym uśmiechem pociągnął mnie w kierunku Bursy. Mój kochany — mówił powoli — na to znajdzie się rada. Oglądniesz wystawę teraz. Jak ci wiadomo, nasi koledzy nie bardzo się śpieszą nawet z urządzaniem wystawy, a coś dopiero z rozbieraniem...

Oniemiałem. Jaki on na wszystko znajdzie sposób, aby zdobyć artykuł.

Gdybym był bezstronnym widzem, kazałbym go udekorować Krzyżem zasługi. Tym razem byłem niestety zainteresowanym. Chodziło o moją własną skórę, a właściwie o moją przechadzkę. Ale nie było rady. Poszedłem oglądnąć wystawę. Humor miałem taki, że gdyby mi się był ktoś nawinał, byłbym go... Na szczęście nie spotkałem nikogo. Korytarze były puste a jak z daleka widziałem, przy ekspozycjach nie było żywej duszy.

Szedłem powoli schodami: Na terenie wystawy



panował mrok. Przez okno wkradło się tylko kilka złotych promieni. Dziwnie załamując się, padały na jakieś tajemnicze ogromne zamki; rozjaśniły Orła Białego tak, że wyglądał, jakby się gotował do lotu, i aureolą opromieniły brązową głowę Wodza. Widok naprawdę niezwykły. Nie chciałem wprost wierzyć, że te baśniowe zamki i rubinowe pole krwi i Żywy Orzeł Biały są tylko dekoracją, używaną podczas akademii w Sokole. Przekonałem się jednak o tem, podszedłszy bliżej i odczytawszy napisy. W innym już usposobieniu poszedłem dalej.

Skręciłem na prawo. Na wprost mnie koszmarny jakiś żołnierz w masce przeciwwgazowej na twarzy, wskazywał na afisz propagandowy P. Cz. K. „Pomóż, aby i ciebie mógł ratować” stół zarzucony różnego rodzaju chemikaljami, apteczkami polowemi, bandażami i innym sprzętem ratowniczym. Honorowe miejsce na stole zajmował prześliczny wprost album pamiątkowy P. Cz. K. w Czortkowie. Iście benedyktyńska to praca, dzieło b. prof. tut. Sem. Naucz. p. Ant. Uruskiego. Przerzuciłem kartki. Przesunęły się w pamięci w filmowym tempie wieczory Św. Mikołaja, przedstawienie „Na stacji” i „Telefon niebieski” zaopatrzone w albumie własnoręcznym podpisem Autora.

Wiele różnych myśli obudziło we mnie to stoisko,

SKOWRONEK.

*Skowroneczku, ptaszę Boże,
Poleciałeś ty za morze,
Z wiosną do nas powróciłeś,
Gniazdeczko sobie uwileś.*

*Gdy na trawie lśni się rosa,
Ulatujesz pod niebiosą;
Śpiew twój rozwesela ludzi.
Śpiew twój wszędzie radość budzi,*

*Pod niebiosą lecisz z rana,
Wychwalając dobroć Pana;
Do gniazdka wracasz wieczorem,
Gdy słonko gaśnie za borem.*

*Chociaż byłeś za morzami,
Hen, daleko w obcej ziemi,
Nie gardzisz naszemi polami
I zawsze tęsknisz za niemi.*

*Skowronku! zwiastunie wiosny!
Śpiew twój dla nas jest radosny.
Wróciłeś do nas przez morze,
Skowroneczku, ptaszę Boże!*

L. GOLIŃSKI kl. I.



SZTUBAK.

W DOMU A NIE W DOMU...

(ciąg dalszy)

Jedzie obiad — zawołał nagle Kuba — Niech pan rzuci tego swego Hartmana w kąt, bo go kiedyś spale. Pan psuje Wacia.

Gdy „pan dyrektor” to posłyszał, prędko przenośli się z kufierka do stołu. Siedzieli już razem z Kubą w błogiem oczekiwaniu. Wkrótce stały na stole dwa talerze. Zaczął się obiad, w czasie którego panowała względna cisza, tylko od czasu do czasu mruczał coś młynarz. Po kilku minutach skończyli jeść.

Na stole stały doszczętnie wypróżnione talerze.

Coś panu powiem, jeżeli da mi pan słowo, że spełni to, co powiem — rzekł Kuba, kładąc się na kanapce.

Mów pan. Jeżeli to możliwe, to oczywiście, że spełnię.

Niech mi pan da jedno zigaretto.

Frajer — Nie może pan sobie do licha kupić kilka „dramków” aby mieć co ćmić i mnie teraz nie dokuczać.

E dyrektorze! Wszak my byliśmy razem nad Piawą. My przecież „kamraci”.

Masz pan i odczep się pan ode mnie. Kuba zaciągnął się dymem z papierosa i drzemał na kanapce.

Wtem trzasnęły drzwi... Do pokoiku wpadł Wacio, a rzuciwszy książki i kozuch, odrazu dał znak swej obecności uderzeniem pięści w ścianę. Znak „sygnału” pozostał. Na podłodze leżał kawał oberwanego tynku. Skrzypnęły drzwi poraz trzeci. Do pokoju wszedł Dyzio a za nim Musio. Od drzwi już Dyzio wołał:

Wiesz Waciu, byłem pytany dziś z łaciny. Zgadnij, com dostał.

Inżyniera!... burknął Wacio nad talerzem.

Właśnie, że pierwszą. Troszeczkę się zagiąłem, alem z tego wybrnął.

Niedługo stołowe nogi będą znały całego Lewickiego na pamięć.

Wiesz Waciu, powiem ci coś nowego. U nas zawiązał się komitet redakcyjny. Będziemy wydawać gazetkę gimnazjalną. Prawdopodobnie będzie miała tytuł „Echo szkolne”

No! no! no!... Żebyście coś nie wydali. Niby co gimnazjum może napisać... drwił Wacio.

Wasze seminarjum to już dużo może napisać. Wskutek tych waszych zdolności literackich „klapnęła” wasza gazetka — bronił się Dyzio.

Za to teraz zobaczycie, jaka będzie nasza gazetka ogólnie seminarjalna. My przyłączamy się do redakcji zaleszczyckiej.

Nie sprzecajcie się, panowie! — wtrącił Kuba. Ty Waciu nie znasz naszych celów. My nie chcemy, aby nasza gazetka obejmowała tylko gimnazjum i zaj-

Zajęty niemi z dobry kwadrans stałem oparty o ścianę i zapomniałem o Bożym świecie.

Wtem zadrgało powietrze od uderzenia elektrycznego dzwonka i nagle korytarz zabrzmiał gamą śmiechów i krzyków. Zadudniły schody. Zaskrzypiały liczne drzwi. Dziesiątki wesółych, uradowanych, zdrowych chłopaków zapełniły korytarz. Była godzina 4-ta. podwieczorek w Bursie. Otrząsnąłem się z zadumy i już w towarzystwie kilku małych łobuzów poszedłem do „pawilonu” robót i rysunków.

Na długiej ławie oparte o ścianę piękne krasowice podolskie w ludowych strojach, barwnie wyszywanych. Dzieło rąk naszych koleżanek z klas 1, 2 i 3-ciej.

Naprawdę warto było zobaczyć te piękne spodniczki, wyszywane koszule i gorseciki, tak misternie przez najmłodszych wykonane. A dalej prace rzeźbiarskie i snycerskie, nieraz naprawdę doskonałe. Wśród innych robót zwracał uwagę koszyczek, całkowicie wykonany z ziarenek dyni, kunsztownie przetykany koralami. Nie pamiętam już, kto go wykonał, ale wiem, że musi być wielkim spryciarzem ten koszykarz.

Najwięcej miejsca zajęły rysunki i obrazy. Niektóre wykonane czysto i wyraźnie robiły bardzo dobre wrażenie. Uwagę moją zwróciły na się ilustracje do bajek Mickiewicza, wykonane przez ucznia

klasy II-giej i wiele mówiący rysunek p. t. „Wakacje na wsi”. Była tam i rzeka i domek z ogródkiem i sad owocowy. Drzewa aż uginały się pod ciężarem jabłek. (Widocznie autor bardzo lubi jabłka.) Moi mali towarzysze zachwycali się jednak przedewszystkiem różnemi orderami, wymalowanemi w potrójnem czy poczwórnem powiększeniu. Ach, gdyby to taki dostać, ale prawdziwy wzdychali raz po raz.

W samym rogu korytarza w odosobnieniu „Kultura klasyczna”. Fotografje ze wszystkich odegranych dotąd przez Gimnazjum tragedj klasycznych. Zbiory krytyk z różnych pism. Barwne afisze, nawołujące do wzięcia udziału w „Wieczorach klasycznych”, a na honorowem miejscu manekiny w antycznych strojach i zbroi klasycznej. Drewniany Agamemnon w hełmie achillesowym i pancerzu Menelausa stały cicho obok wspaniale odzianej Klitajmestry, a wystrojona chórzystka i mała baletniczka nie słyszały — o dziwo! — by się kłócili o Ifigenję.

„Pawilon” był naprawdę ładny i urządzony ze smakiem, ale gdy wspomniałem męki, jakie przechodzili na scenie aktorzy — studenci odziani w te tekturowe, a jednak twarde zbroje, uciekłem czem prędzej z tego cichego przybytku sztuki.

Wpadłem wprost na Redaktora. Stał przed dywanem pokrytym wszystkimi 4-ma numerami „Echa” i podziwiał je z uśmiechem. Wyjaśnił mi, że ułożenie pisma ma wskazywać na jego rozrost, że „Brzask”,

mowała się wyłącznie naszymi sprawami. Dążymy do tego, aby stała się wyrazem całej młodzieży czortkowskiej — bez względu na to, czy to gimnazjalista, czy seminarzysta, gimnazjalistka, czy seminarzystka.

Może wam się uda to zrobić — rzekł Wacio — w co zresztą bardzo wątpię.

Jeżeli zaś wy — ciągnął dalej Kuba — odrzucicie podaną wam dłoń, to wtedy, my, zdani na własne siły, potrafimy utrzymać naszą gazetkę, a nawet doprowadzić ją do doskonałości.

Na tem skończył się ich dzień.

Mijały dnie a nawet tygodnie. „Echa” nie było. Wszyscy czterej zwątpili, czy komitet redakcyjny stworzy coś, czy skończy się na założeniu.

Pewnego dnia przyszedł Wacio ze szkoły do domu cały rozpromieniony, co się bardzo rzadko u niego zdarzało. Wszyscy dziwili się, coby go mogło wprowadzić w tak dobry humor. Sprawa wyjaśniła się wkrótce.

Teraz my będziemy wydawać gazetkę. Wasza poszła w ką. Jeszcze kiedyś tu chwaliliście się, że będziecie mieć gazetkę, a tymczasem nie macie nic.

Nikt nic nie rzekł. Każdy jednak myślał, że przecież komitet nie może zawieść. Całe gimnazjum pokładało w nim nadzieję.

Znowu mijały dnie. Nie było ani gazetki gimna-

zjalnej, ani seminarjalnej. Nareszcie pewnego dnia powrócili nasi trzej gimnazjaliści do domu, wywijając po drodze jakimś arkuszami.

Cóż to mogłoby być — rzekł Wacio do „dyrektora”, który jak zwykle siedział pod piecykiem i czytał Hartmana.

Otworzyły się drzwi z trzaskiem i pierwszy wpadł Kuba.

Widzisz, już mamy gazetkę, a wy nic!

Daj, niech przegłębę Pewnie do niczego — odezwał się Wacio.

Jaka jest, to jest, ale jest. Do czego dążyliśmy, to mamy. Zrobiliśmy już krok naprzód — prawil Kuba. Tymczasem Wacio przebiegłszy oczyma tylko nagłówek, rzekł:

Masz swoją gazetkę. — Niema tu nic ciekawego. Czekaj, zobaczysz, jaka nasza będzie.

Wasza ciągle tylko będzie, a nasza już jest, odparł Kuba. Ale powiadam ci jeszcze raz, że dążymy do współpracy wśród młodzieży. Jeżeli zaś wszyscy odrzucą tak, jak wy, wyciągniętą do was dłoń i tak jak „seminarzystki, które razi nawet widok czytającego „Echo szkolne”, to my i tak pójdziemy śmiało naprzód. Naszą gazetkę postawimy na takim poziomie, któryby odpowiadał naszemu gimnazjum.

Sztubak.

Koniec.

ALICJA JURKIEWICZ kl. I.

Siedem grzechów głównych

obrazek sceniczny w 7-miu odstępach.

(ciąg dalszy i dokończenie)

SCENA II.

Pokój dziecienny, w którym widać dużo książek, zeszytów, torb, bloków, ołówków, piórników i kałamarzy.

Janek chodzi po pokoju i powtarza wiersz „Pogrzeb Kazimierza Wielkiego“ przez Stanisława Wyspiańskiego: „Idą posępni, a grają im dzwony ze wszystkich kościołów, a grają im dzwony żałobne“... Wtem słychać pukanie do drzwi. Janek (staje na środku pokoju) Proszę!

(Na scenę wchodzi ubrani w płaszcze i czapki Jurek i Zygmunt).

Jurek Jak się masz, Janku!

Zygm. Co porabiasz? Przyszliśmy do ciebie z prośbą, abyś przyczynił się czem do zbiórki dla naszego biednego kolegi Wojtusia.

Janek (pochopnie) I owszem (obraca się do biblioteki) Mogę mu dać kilka książek i trochę piór, blok nowy, a nawet torbę (schyla się i wyciąga książkę starą i zniszczoną mówiąc) Zdaje się, że to wystarczy dla niego.

Zygm. Jasiu, masz tyle pięknych książek, mógłbyś się nimi podzielić z biednym Wojtusiem. Onby się tak cieszył.

Jurek U Boga miałbyś nagrodę za dobre serce dla kolegi, wszak wiesz, że jego rodziców nie stać na kupno książek dla niego do nauki.

Janek (opierając się) A może on nie doceni tego? Może szanować ich nie będzie, może nie będzie ich kochał? A one są dla mnie wszystkim.

Zygm. Janku, Janku, nie przywiązuj wielkiej wartości do rzeczy ziemskich, bo czemże to wszystko wobec uczynku dla biednego kolegi.

Jurek A dobry uczynek stokrotnie ci się wynagrodzi.

(Stoi z książką i piórnikiem w ręku, wahając się, czy dać te rzeczy. Chłopcy patrzą na niego; drzwi się otwierają, przez scenę przechodzi anioł uczynności z szarfą zieloną. Po przejściu anioła zwraca się Janek do kolegów, oddając im rzeczy trzymane w ręku).

Wobec tego oddaję wam z całą serdecznością wybrane rzeczy dla Wojtusia.

SCENA III.

Pokój, zaopatrzony bogato w książki, występuje

jedna osoba.

Krzysia (chodzi po pokoju, czytając bajki Andersena; przystaje przy bibliotece i mówi) Tak mi się bajki znudziły, takbym chętnie przeczytała coś innego, wesołego. Raz u Mamusi widziałam książkę z taką śliczną okładką. Mamusia wtedy wyszła do sąsiedniego pokoju, będąc chwilowo zajęta przyjmowaniem gości. Przeczytałam kilkadziesiąt stronic, Ach, jak mi serce biło i oczy pałały! Jakie tam były śliczne ilustracje. Byłam tak zajęta czytaniem i oglądaniem książki, że nawet nie słyszałam, jak Mamusia weszła do pokoju, i stanęła nade mną. Zabrawszy mi książkę z pod ręki, zwróciła twarz ku mej twarzy i rzekła: Krzysiu, jesteś niegrzeczną i niedobłą dziewczynką; zabroniłam ci raz na zawsze wchodzić bez mej wiedzy do mego pokoju, a tembardziej zaglądać do książek, które nie są twoje i nie są dane ci przez matkę lub p. profesora. Przyjęłam Mamusińską naganę ze łzami w oczach i obiecałam, że nigdy bez wiedzy starszych książki nieodpowiedniej dla mego wieku czytać nie będę. Dzisiaj jednak jest taka dobra okazja... żebym mogła jeszcze raz tę książkę dostać... wprawdzie Mamusia mi zabroniła, a ja dałam przyrzeczenie, lecz cóżby to zaszkodziło, gdybym zaczęty przeze mnie rozdział skończyła... Co tu robić?... (składa ręce; podchodzi do biblioteki, szukając książki). Ach, żebym ją znaleźć mogła! Mamusi w domu niema, wyjechała w gościnę i nawet nie będzie wiedziała, że ja byłam w bibliotece. (Szukając dalej książki) Ach znalazłam książkę, zaraz wezmę się do czytania. (siada przy stole z zajęciem przegląda książkę. Wtem drzwi się otwierają, wchodzi anioł ze srebrną szarfą, dzwoniąc, wychodzi, drugimi drzwiami). Krzysia książkę odkłada) Takiego uczucia nie miałam, gdy czytałam tę książkę w mamusiniem pokoju. Widocznie mam wyrzuty sumienia... Trzeba posłuchać starszych! (wstaje i chowa książkę z powrotem).

SCENA IV.

Cztery dziewczynki Jadzia, Irenka, Milka i Danusia na sali obracają się wokół i śpiewają: „Idą skauci łez doliną“.

Ewa wpada rozradowana, klaszcząc w dłonie. (Dziewczynki rozchodzą się).

Ewa Wiecie co, moje kochane, dziś jestem rozradowana tem, że Kasia, ta strojna, dumna, dostała ostrą naganę wobec wszystkich,

Dziewczynki A za co Ewuniu?

Ewa Lekcji nie umiała, nie była przygotowana, Jej się zawsze zdawało, że ona nie wiem jaka

zdolna, dlatego, że bogata, że do szkoły autem przyjeżdża; nieraz widzę, jak wystrojona, — serce ściska mi się z zazdrości.

Irenka Masz rację, Ewo, bo i mnie ta jej torba skórzana, te kajety, przybory szkolne, wprowadzały w oszołomienie.

Mila I ja byłam zazdrosną, że ona chodzi w lakierach a ja w zwykłych bucikach. Tak jej nie lubię; wiecie, więcej z nią bawić się nie będziemy, Musimy się od niej usunąć, [chodzą po scenie]

Danusia (przystając) Fe, koleżanki, tak być zazdrosnymi o swoją koleżankę, dlatego, że ona bogata, a wy biedniejsze?

Czyż zapomniałaś Milu, że ona ci dopomogła w pisaniu zadań, gdy palec cię bolał?

A tobie, Jadziu, darowała taką śliczną rączkę, że do dziś każdemu się podoba taki śliczny prezent.

A ciebie, Irsiu, nie wzięła do auta — jak cię noga bolała, żeś nie mogła iść do domu?

Pozbądźcie się tej brzydkiej wady zazdrości i chodźmy pomóc Kazi w nauce.

Dziewczynki opierają się; wtem wchodzi anioł z czerwoną szarfą z napisem „miłość“, dzwoni przygłuszonym dzwonkiem i wychodzi.

Ewa Danusiu, jesteś z nas najlepszą koleżanką, chcemy cię naśladować. [wychodzą]

SCENA V.

Komora zastawiona zapasami świątecznymi. [Marta wchodzi z zakasanymi rękawami, niosąc na półmisku mięsiwo, spogląda na drugi półmisek i woła]

O ja boga! Co to będzie? ta ten hultaj Wicek żejar więcej, jak łokieć kielbasy (chodzi po scenie) o la Boga, ja nieszczęśliwa, cóż ja powiem przed państwem, cóż ja podam na stół.

Utrapienie z tym chłopakiem, tu nadpije śmietanę, tam ścibnie masła, przejść nie da Kaśce z obory do kuchni, bo musi nadpić pół skopca mleka, bo inaczej, jak nie ustąpi, zbytki, on nie boi się nikogo. Nic postawić, ni położyć, wszycko złapie, wszycko ruszy. Tu kiedyś taki był chory, bo się tak nazar, żeśmy go ledwie odratowali [po chwili] niech przepadnie, niech zceźnie, więcej to utrapienia, ratować nie będę, muszę znowu dobrze opatrzyć okna i drzwi, żeby znowu cosik nie zwojował (idzie i próbuje drzwi i okna, okrywa prowianty papierem, zamyka drzwi na klucz, wychodzi] Po chwili słychać szmery i szperanie, przez okno spogląda czerwona twarz Wicka, majstrującego koło okna; pochwili przechodzi przez okno, staje na środku sceny wachając zapachy.

Jaka szyna, jakie zwoje kielbasy, co za mazurki, co za torty, jakie ciasta, [oblizuje się] od czego tu zacząć [przystępuje do szynki, wacha.] Och, zaczę od szynki, nikt nie pozna, choć apetyt mam niezły, ale czekajcie [zatrzymuje się, przypominając sobie] wszak to dzisiaj wielki piątek, ale co to szkodzi kawałeczek,

odrobinę — [dobiera się do szyny, wtem drzwi się otwierają, przechodzi anioł z szarfą niebieską z napisem „umiarkowanie“, ręka Wickowi opada i mówi] Tak jakby mnie coś za serce złapało, poprawię się i będę żył umiarkowanie.

SCENA VI.

Pokój. Wchodzi Ceś z tyżwami (zagniewany)

Ceś Nie, nigdy nie dam się przeprosić, a nawet patrzeć się nie będę w tę stronę i książki mu nie dam. choć tak mię prosił. które mu obiecałem dla chorego brata, żeby kolega tak zrobił; upadając na ślizgawce, tak się potłukłem, że się ze mnie śmieli wszyscy, to przez niego; o, nie przebaczę mu nigdy tego, on mnie sobie zapamięta, ja potrafię zemścić się na nim, nie dam mu książki, zobaczymy, jak jutro będzie z niemieckimi słówkami, o, nie będę mu pomagał. (Siada na krześle; wtem wchodzi Henek i mówi z irytacją) Tak jest, przeszkodziłeś mi w grze i przez ciebie przegrałem partję hokeja i jeszcze odważyłeś się mi grozić i wypominać jakąś tam książkę, czy ci nie wstyd jako koledze? (na to się rzuca Ceś na niego i zamierza kulakiem) Ceś, mówię ci, że gra twoja była nieprawidłowa, przez ciebie upadłem i zbiłem sobie kolano; mam ci to darować... nie, oko za oko, ząb za ząb! (zaczynają się brać za bary wtem wchodzi anioł ze złotą szarfą napis: „pokój“) Ceś cofa się, Henek spogląda mu prosto w oczy i mówi głosem przyciszonym:

Henek Cesium, druha serdeczny, przebac mi!

Ceś Henku drogi! (podają sobie ręce).

SCENA VII.

Pokój; dwie dziewczynki uczą się przy stole półgłosem.

Lila (przeciągając się) Wiesz, Rysiu, teraz taki cudny dzień, tak mi się nie chce uczyć, chodźmy, do sadu trochę odpocząć.

Rysia A kiedy nauczymy się lekcji? wszak wiesz, że mamusia idąc po sprawunki, nakazywała przed swym przybyciem przerobić zadane lekcje.

Lila Rysiu, na chwileczkę, cóż to szkodzi, tak mi się nie chce uczyć.

Rysia Ty wiesz, że i mnie się nie chce uczyć; tak cieplutko, słońce grzeje, drzewka pękają, wczoraj opowiadał Wojtek, że już widział bociany.

Lila O widzisz, Mamusia, kto wie, kiedy przyjdzie, a my się przez ten czas trochę zabawimy.

Rysia A jak Mamusia wróci i zapyta nas lekcji, a my nie będziemy umiały?

Lila Mamusia przyjdzie pewnie później i zapomni nas pytać lekcji.

Rysia Widzisz, słyszałaś, że przyjechał cyrk i karuzela a Mamusia obiecała, że jak pilnie lekcję przerobimy, to pójdziemy,

widniejący obok 1-go numeru naszego „Echa” dowodzi łączności ideowej między obydwojema pismami, niby arka przymierza między dawnymi a młodymi laty... Dalej pokazał mi Redaktor wszystkie księgi redakcyjne i administracyjne. Pochwalił się potem, że dostał już około 30 pism młodzieży z różnych stron Polski, że kilka z nich bardzo pochlebnie wyrażają się o „Echu” i przyrzekł oprowadzić mnie po pozostałych jeszcze „pawilonach” ale — jak to zwykle Redaktor — przypomniał sobie nagle jakąś pilną sprawę i poleciał...

Musiałem panownie rozpocząć pielgrzymkę bez Cicerona, zdając się tylko na własne wiadomości. W najbliższym sąsiedztwie „Echa” zajmowała obszerną niszę Drużyna harcerska. Atrakcją jej były stare kroniki, zawierające historię harcerstwa czortkowskiego. Bogato ilustrowane i pisane miłym, gawędziarskim stylem uczyniły na mnie bardzo miłe wrażenie. Liczne dyplomy sportowe, rozwieszone na ścianach, świadczyły, że drużyna pracuje naprawdę wydajnie na pięknym polu, jakim jest harcerstwo. O żywotności Kółka Krajoznawczego Młodzieży im. K. Ujejskiego świadczyły bardzo obfite zbiory, zajmujące kilka stołów i część ściany.

Widziałem tam i mapy plastyczne i zbiory monet

i widokówek z całej Polski, i ozdoby strojów ludowych z powiatu czortkowskiego, i dość dużą i bardzo ciekawą biblioteczkę krajoznawczą. Nie pozostała na uboczu inna Drużyna har. „marynarzy” działająca na terenie naszego Gimnazjum, która zrobiła piękny kilkusobowy kajak; przypomniał mi on, że nadchodzi lato, a z niem łódkowanie się i piękne wycieczki wodne. To też wcale nie gniewałem się na naszych dzielnych marynarzy, że za dotknięciem się kajaka wysmarowałem sobie ręce na piękny, zielony kolor, a ubranie na różowo. Nie ich w tem zresztą wina, że ja muszę wszystko dotykać i że przeoczyłem kartkę z napisem: „Świeżo malowane”, powiewającą zamiast flagi na dziobie kajaka. Obejrzałem się za dalszymi eksponatami, ale poza ślicznym okrętem Kolumba, wykonanym przez uczniów kl. IV-tej, nie ujrzałem nic więcej. Odetchnąłem.

Powoli skierowałem się ku wyjściu. Myślałem nad artykułem. Myślałem, że trzeba będzie stwierdzić fakt, iż wystawa była ładna; że dała nam obraz pracy naszej młodzieży, że...

Stałem na ganku. Słońce świeciło jeszcze jasno. Powietrze było czyste i pachnące. Wiosna...

Szybko ruszyłem w stronę lasu. Zapomniałem o wystawie i artykule....

Zygmunt Sz.

W grodzie Zofji Chrzanowskiej

Koło miłośników dramatu klasycznego naszego Zakładu pod przew. p. prof. Krwawicza odegrało 14 b. m. w Trembowli tragedję Eurypidesa p. t. „Ifigenja w Aulidzie” z prologiem prof. Stefana Ogonowskiego.

Przedstawienie - jak donosi prasa codzienna - wypadło znakomicie.

Oto wrażenia naszej Koleżanki, jednej z uczestniczek tych gościnnych artystycznych występów.

Już Trembowla?

Tak jakby już.

Nasze artystki rzucają jeszcze jedno krytyczne spojrzenie do lusterka i zajeżdżamy na stację. Cały wagon brzmi gromkiem: „Raduje się serce, raduje się dusza, kiedy „Ifigenja” do Trembowli rusza!” Tymczasem nasze „klasyczne” głosy przygłusza odgłos muzyki. To świetna orkiestra gimnazjalna przymuje nas marszem powitalnym.

Na peronie prawie całe gimnazjum z p. Dyrektorem i pp. Profesorami na czele. Naprzód wita całą wycieczkę serdecznie i przyjaźnie p. Dyktor Missona; potem wpadamy w objęcia kochanych Trembowlańek, odnawiamy dawne znajomości (z czasów „Elektry” i „Odprawy posłów”) i zawieramy nowe. Niebawem cały gwarny korowód z muzyką na czele zdąży do „Sokoła”. Tam składamy nasze bagaże (p. Profesor zapowiedział próbę na potem) i rozchodzimy się po kwaterach.

Kochane gosposie przyjęły nas z prawdziwie staropolską gościnnością. Czas upłynął tak szybko i mi-

ło, żeśmy się nie spostrzegli nawet, kiedy trzeba było iść na próbę. Po próbie p. Dyktor i ks. Prefekt zaprosili nas na podwieczorek do bursy. Co za serdeczność i troskliwość! Siedziałoby się w gronie tak miłych i serdecznych ludzi bez przerwy, ale niestety trzeba było podjąć przygotowania do występu.

Dochodziła 7. Ogólna trema opanowała cały „zespół aktorski”. Krytyka publiczności to nie żarty. Wreszcie kurityna poszła w górę... W przerwach sypały się pytania, „No i jak? Podoba się? Kto gra najlepiej?” i t. p. Na to odpowiadano... Ale może nasze Koleżanki i Koledzy z Trembowli raczą sami odpowiedzieć na te pytania nam wszystkim razem i każdemu z osobna? Czekamy niecierpliwie na kilka słów krytyki do naszego pisemka.

Po przedstawieniu lecimy na stację. Tam zaczyna się druga tragedia: pożegnanie. Naprawdę bardzo smutno było odjeżdżać, tak miło upłynął nam ten dzień w otaczającej nas atmosferze przyjaźni i gościnności. Niewymownie wdzięczni byliśmy Trembowlańkom, że podejmowali nas tak serdecznie.

Przeciągły gwizd i pociąg zwolna rusza.

Hurra! Dowidzenia!!

Dowidzenia, bo nie wątpimy, że Gimnazjum Trembowelskie na przyszły rok nas odwiedzi. Wtedy będziemy mogli równą gościnnością odpłacić dzisiejsze przyjęcie i zacieśnić jeszcze bardziej łączące nas węzły przyjaźni. W bratnim uścisku związane dłonie i zgodnie bijące serca to najpewniejsza obrona nasze kresowej ziemi.

Marja I.

Z PRZESZŁOŚCI....

(Z prac Koła Kraj. im. K. Ujejskiego.)

Około 20 km. od Czortkowa w kierunku półn. zach. leży czysto polska wieś Chomiakówka. Położona w niezbyt głębokim jarze, jednak nadzwyczaj malowniczym, — nie duża, posiada około 2 tysięcy mieszkańców. Poszczycić się może bogatą i dość ciekawą historią, wiążącą się ściśle z dziejami rodziny Podlewskich. Kilka zaledwie pomników przeszłości świadczy dobitnie o bujnym niegdyś życiu tutejszych mieszkańców.

Stylowy dwór szlachecki, zakrawujący formą nieco na pałacyk, otoczony starym, ale zniszczonym przez wojnę parkiem. Piękność wsi w wielkiej mierze potęguje murowany kościółek z wieżyczką, położony na wzgórzu w cieniu starych drzew. Budowany w XIX w. przez rodzinę Podlewskich w nieczysto bazylikowym stylu, jednak nadzwyczaj miły i sympatyczny. Pod kościółkiem znajduje się krypta, w której są pochowane zwłoki fundatorów.

We wnętrzu kościółka jest kilkanaście wmurowanych tablic marmurowych, z których treści można choć w części odtworzyć przeszłość kościółka, wioski i dworu. — Między innymi znajduje się tablica, poświęcona pamięci Józefa Dwernickiego, której treść ze względu na historyczne znaczenie przytaczam:

CZEŚĆ PAMIĘCI

Józefa Dwernickiego

*b. W. P. Generała, orderów polskich
i zagranicznych*

Kawalera i Komandora

*tudzież Orderu francuskiego Legji honorowej
Urzędnika*

*Zwycięzcy pod Stoczkiem Kozienicami
Kurowem i t. d.*

*Mężowi wielce Krajowi zasłużonemu
memu Dowódcy 2-go Pułku Ułanów
oraz mnie zaszczycającemu łaskawie
później swą przyjaźnią.*

zmarłemu w Łopatynie 23 listopada 1857 r.

w dowód wysokiego szacunku

dla Jego Męstwa i Cnót

*przekazując pamięci szanownym ziomkom
stawia tę Tablicę*

W. P.

na której łączy swą cześć Wanda Podlewska

K. H.

Siedem grzechów głównych (dok.)

Lila: Pójdziemy na chwileczkę i przyjdziemy zaraz,

Rysia: To się tylko tak mówi (wtem słychać za sceny muzykę; dziewczynki patrzą się w siebie i uśmiechają się).

Lila: Słysz... chodźmy na chwileczkę (zrywają się obie).

Rysia: Odrobimy lekcję potem (składają byle jak kajety i książki) wtem wchodzi anioł z szarfą różową, dzwoni, przechodząc przez scenę. Dziewczynki się weń chwilę wpatrują.

Rysia: Nie Lilo, naprzód przerobimy lekcję, a potem będzie nam lepiej smakować zabawa. Mamusia nas pochwali i p. profesor będzie zadowolony.

Lila: Masz rację Rysiu. Bez pracy niema kołaczy.

Ż Y W Y O B R A Z .

Odpowiednio ułożone grupy z aniołami stosownie do scen.

KONIEC.

WYCIECZKA

DO CZERWONOGRODU.

Wczesny ranek 22. V. 1932 r. Na pustych ulicach od czasu do czasu przesunie się jakiś uczeń. Objuczony niczem muł; ogromny plecak, koc, płaszcz i t. d. i t. d.

Przed budynkiem gimnazjalnym czeka już spora gromadka uczestników wycieczki, która wzrasta i dochodzi wreszcie do liczby „turystów“. Wreszcie zajeżdżają upragnione auta: autobus, auto ciężarowe, auto ciężarowe wojskowe i wreszcie... świniarka! Razem 4 podwozy. Innych [wybrańców losu] załadowano do aut, a nas... do świniarki. „Nie wierz gębie, połóż na zębie“ powiada przysłowie. Tak też było z nami.

Z początku, przed „załadowaniem“ każdy robi kwaśną minę na widok „świniarki“, ale gdyśmy się ulokowali, poznaliśmy, że tu nawet „wcale nieźle“ i wygodnie i bezpiecznie. Odjazd. Auta ruszają, zegnamy okrzykami gromadki ludzi, stojących na chodniku.

Jedziemy, a z auta naszego, zarówno jak i z innych wyrwywają się piosenki, śpiewane dziarsko przez chłopców: „Jak to na wojence ładnie“ „Wszystko, co nasze“ i t. p. Jedziemy, a wkoło nas lasy i pola i żywe łany migają jeno. Jedziemy i jadąc rozmawiamy o wszystkim, co nas tylko zajmuje. Wreszcie droga przybiera barwę czerwonawą. Zjeżdżamy stromą serpentyną wdół: oczom naszym przedstawia się wspaniały widok. Oto tam, na dnie jaru, po którego zboczach pną się lasy, stoi mała wioska cała w zieleni, ze wspaniałym zamkiem i wodospadem. Mała wioska a posiada elektrykę. Stop! Jesteśmy na miejscu. Wysiadamy weseli, a zarazem ciekawi i... głodni.

Zaledwie rozejrzeliśmy się dookoła, a już plecaki i teczki w robocie. Później do zamku. Tam po oglądnięciu z zachwytem wspaniałego zamku i parku, poszliśmy do kościoła.

W kościele jest krypta ze zwłokami Antoniego Chrzanowskiego. Po odpoczynku idziemy na „ochot-

nika” ze śpiewem do Uściczka: przez rzekę, górę, las, napizelaj. A upał nie do wytrzymania. Wreszcie wchodzimy, przyglądamy się Dniestrowi i wracamy (bez pragnienia, gdyż budka z wodą została wmg opróżniona) z powrotem do Czerwonogrodu przez las krótszą drogą.

Krótki odpoczynek. Potem u Sióstr kwaśne mleko (palce lizać) i wkońcu... powrót. Naturalnie znowu „świniarką”. Szkoda, dzień minął jak chwila, tak pięknie spędzony! Żegnaj, żegnaj! Warkot motoru zagłuszył smutne pożegnania. A potem wesołe okrzyki Wiwat wycieczka!... Wieczór. Wróciliśmy do Czortkowa weseli, rozśpiewani. Wiele dni nas jeszcze czeka, wiele przeżyć, ale ten dzień pozostanie nam na zawsze w pamięci. Wiwat Czerwonogród! Wiwat „świniarka”. Wiwat wycieczka! „Wiwat”...

Leszek Goliński

Szkice.

[Wyjątki z kroniki wycieczki do Chocimia, odbytej pod przewodnictwem prof. Mazurkiewicza w dniach 5 - 7 VI. 1932].

... 6. VI. 1932. Godzina 5:15.

Siedzę w strażnicy na zamku chocimskim. Ze mną są też koleżanki i koledzy. Wszyscy weseli, uradowani. Próbuja rozmówić się z żołnierzami rumuńskimi. Cóż, kiedy znają tylko zwrot „szti romaneszti?” i nie, stety sami neszti romaneszti. To też rozmawiamy z nimi na migi, a z tym i owym po rusku. Żołnierze są nadzwyczaj uprzejmi; pozwalają na wszystko. Nawet uczą zapaleńszych kolegów prezentować broń po rumuńsku. Za oknem szaleje burza. Wiatr huczy, zagłuszając śpiewy pozostałych na dworze dzielnych turystów.

Gęsty, wielki grad dzwoni, uderzając o kamienne podwórze przed strażnicą. Co chwila otwierają się drzwi mojego „gabinetu” i huragan gradu spada na wszystkich, znajdujących się wewnątrz, z akompaniamentem śmiechu wesołych psotników. Mimo burzy nie nudzimy się wcale. Chciałbym jednak, aby się narzeczcie wypogodziło. Oglądniemy wtedy zamek. Tymczasem przeglądam przewodnik po Galicji, który z racji swego kronikarstwa wożę ze sobą. Znajduję tu krótką tylko wzmiankę: „Na wschód od miasta, na zboczu jaru Dniestru leżą potężne mury tureckiego zamku z dobrze zachowanym minaretem. Zamek ten budowany przez inżynierów francuskich w r. 1618 był rezydencją Baszów”. Ciekawe, może i w tym pokoju, gdzie spisuję te wrażenia siedział kiedyś Basza? Może tu spotykali się parlamentarzyści polsko-tureccy po bitwach w latach 1621 i 1673. Jednak jak to przyjemnie pomyśleć, że się dotyka ziemi, po której stąpali niegdyś nasi praojcowie, że jestem w sali, gdzie może kiedyś był i Sobieski?...

Wołają. Widocznie burza przeszła. Idziemy na zamek.

Godzina 5:45.

Znajduję się na szczycie baszty zamkowej. Nade mną rozpogodzone już, przepiękne niebo krajów południa. Podo mną przepaść, na której dnie wezbrany po deszczu i gradzie strumień toczy swe z hukiem wody. Wysokość ściany jest olbrzymia. Nie mogę wprost bez wzdrygnięcia spoglądać w dół.

Widok roztacza się stąd wspaniały. Z jednej strony miasto Chocim, zda się tonące gdzieś na kraju świata w lasach i polach. Z drugiej Dniestr szeroki, potężny dzieli nas od Polski. Nie wiedzieć, co tam nowego w kraju. „Już” cały dzień jesteśmy zagranicą. Hen daleko kontury jakiegoś miasta. Niewyraźne, ale widoczne — Kamieniec Podolski. Ten świadek naszych bohaterskich walk z poganami, pamiętający w. XIII i XIV znajduje się teraz w ręku bolszewików.

Brudne wody Zbrucza oddzieliły go od nas, ale jak się spodziewam nie na zawsze. — Sam zamek jest ogromny, w kształcie czworoboku, zupełnie dobrze zachowany. Wartoby go jednak trochę odrestaurować i nakryć dachem. Że też niema żadnego towarzystwa, któreby się tem zajęło...

Ale czas schodzić. Czekają nas jeszcze uciążliwy marsz po błocie do granicy. Z niechęcią ogromną schodzę z baszty. Chciałbym jeszcze kiedyś zobaczyć tę przewspaniałą panoramę.

7. VI. 1932. godzina 5-ta na zamku w Skale.

I znowu jestem nad jarem Zbrucza. I znowu jego ciemne wody drażnią mnie i mimowoli zmuszają do trwożliwych spojrzeń w tamtą stronę, w stronę „raju” bolszewickiego. Jakiś smutek stamtąd wieje i rozpacz unosi się w powietrzu...

Et averti oculos... I odwróciłem oczy... Trąbka... Zbiórka... Jedziemy z powrotem... do domu.

Z. Schenkelbach.

KRONIKA.

Wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma życzymy jak najprzyjemniejszych wakacyj.

Bierzmowanie i wizytacja. Dnia 10 maja b. r. podczas Wizytacji Kanon. Ks. Arcybiskupa starsza młodzież naszego Zakładu przystąpiła w tut. kościele parafjalnym do Sakramentu Bierzmowania.

We wtorek 10 maja b. r. przedpołudniem odwiedził nasz Zakład Najdostojniejszy Arcypasterz J. E. ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski. Wizytacja odbyła się w pięknie udekorowanym budynku Bursy, której wychowankowie i młodzież naszego Gimnazjum powitali Najdostojniejszego Arcypasterza uroczystą pieśnią: „Ecce sacerdos”, poczem Pan Dyrektor S. Matuszewski nawiązując do wzniosłych słów zapisanych w kronice Bursy, przez śp. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego: „Niech Matuchna Najświętsza otoczy dobro dziejów bursy i młodzież Kochaną szczególniejszą

Swoją opieką”, przedstawił dzieje bursy w Czortkowie. Następnie ks. prof. Malik wygłosił okolicznościowe przemówienie, po którym kol. Norek Michał z kl. VII. powitał Arcypasterza w imieniu wychowanków bursy, a kol. Leszczyński z kl. V. wygłosił wiersz p. prof. Ogonowskiego p. t. „Salve”.

W odpowiedzi na to Najdostojniejszy Nasz Arcypasterz pokrzepił nas na duchu i zachęcił młodzież do dalszej wytrwałej pracy, poczem udzielił wszystkim Swego Arcypasterskiego błogosławieństwa

W sobotę 18 bm. odbyło się w tut. kościele paraf. uroczyste nabożeństwo żałobne za spókoj duszy ś. p. Władysława Probulskiego b. Wizytatora naszego Zakł. W czasie nabożeństwa chór gimnazjalny pod batutą p. prof. Krwawicza odśpiewał m. i. Marsz żałobny Chopina w układzie p. prof. Stefana Ogonowskiego.

Dnia 23. VI. 1932 oddaliśmy ostatnią przysługę nieodżałowanej. Koleżance Lili Elling ucz. kl. II. Cześć Jej pamięci!

Dnia 14 maja br. z okazji rejonowej konferencji pedagogicznej urządzono wystawę prac młodzieży oraz pokaz zajęć świetlicowych, poprzedzony referatem p. prof. Mazurkiewicza p. t. „Świetlice szkolne”. Po południu tego dnia dyr. Szkoły Handlowej p. Hołyński wygłosił referat p.t.: „Wychowanie gospodarcze młodzieży w szkole średniej”, p. prof. Opacki p. t. „Znaczenie wychowawcze spółdzielczości w szkole średniej”, poczem odbył się pokaz pracy spółdz. „Byt”.

Wycieczki. W maju i czerwcu br. wszczął się w n. Zakł. ożywiony ruch wycieczkowy. Jest to w znacznej mierze zasługą Koła Krajoznawczego, które spełniając swe zadanie, zainicjowało poznanie naszego kraju drogą wycieczek:

I tak: a) pod przew. p. prof. Mazurkiewicza odbyły się nast. wycieczki: 1 i 29 maja do Zwierzyńca; 16 maja do Miodoborów (Puszczy Kręciłowskiej); 22 maja do Czerwonogrodu i Uściczka; 26 maja i 19 czerwca do Czarnego Lasu; 5, 6 i 7 czerwca szlakiem Borszczów - Krzywcz - Mielnica do Okopów Św. Trójcy i Chocimia. Droga powrotna prowadziła przez Kudryńce, Germakówkę i Skalę.

b) pod przewodnictwem p. prof. Opackiego: 31 maja do Skali, Germakówki i Krzywcz; 4 czerwca na „Grodziska”; 20 czerwca do Bilcza Złotego, Jazłowca i Buczacza.

c) pod przew. prof. Krwawicza 21 maja do Probużny.

Zawody P. W. Dnia 3 maja odbyły się zawody marszowe P. W. połączone ze strzelaniem. Do zawodów stanęło 6 drużyn, między innymi drużyna gimn. Długość marszu wynosiła 6 klm. W wyniku druż. gimn. ze względu na ilość punktów zajęła 1-sze miejsce. Jest to bardzo ładny sukces naszych kolegów, ujawniających szlachetną ambicję utrzymania się w pierwszych szeregach.

W b. m. odbyły się próby do P. O. S. pod przew. p. prof. Opackiego i p. por. Zachuty.

Dnia 18 bm. drużyna gimnazjalna rozegrała match piłki nożnej z drużyną gimnazjum ruskiego z wynikiem 3:0 na korzyść drużyny gimnazjum polskiego. Spotkanie rewanżowe 23 VI. dało wynik 5:2 również na korzyść Naszej Drużyny.

Audycja radjowa. W sobotę 28 maja wysłuchaliśmy pouczającej prelekcji p. prof. Józefa Opackiego, wygłoszonej w tym dniu w Rozgłośni lwowskiej na temat: „Turystyczne szlaki na Podolu”. Prelekcję poprzedziło słowo wstępne p. wizyt. Koziary.

Odpowiedzi Redakcji.

Bardzo nas cieszą liczne artykuły, które w ostatnim okresie nadpłynęły do naszej Redakcji, gdyż i ich treść i charakter świadczą o tem, że Szan. Współpracownicy rozumieją cel gazetki i dbają o jej poziom, ale nadesłanych nam prac, bądźto z powodu braku miejsca, bądźto z powodu ich nieaktualności, nie możemy drukować. Przykro nam też bardzo, że dla braku miejsca możemy narazie udzielić odpowiedzi tylko Szanownym Autorom zamiejscowym.

Saczyńska Zofja, ucz. IV. k. sem. żeńsk. w Czortkowie. Za życzenia serd. dzięki. Na resztę wolimy nie odpowiadać, aby nie rozpoczynać jałowej polemiki, do której, być może zupełnie bezwiednie, Szan. Autorka próbuje nas wciągnąć. Ale my się nie damy, nie lubimy się kłócić. Również Sz. Autorka lepiej zrobi, jeśli zamiast się chełpić ze Swego uświadomienia społecznego przysze nam naprawdę rzeczowy artykuł. Ponawiamy swą prośbę.

H. B. Samorz. Ogólny Ucz. Sem. Naucz. Męsk. w Czortkowie. Bardzo serd. dziękujemy za miłą obietnicę współpracy z nami w przyszłym roku szkolnym. Jakże cieszą nas i napawają otuchą roztropne słowa Sz. Autora, że „wspólnym wysiłkiem zdołamy osiągnąć szczytne cele, jakie wytyczyło sobie „Echo” na pierwszej swej stronicy”. Cześć!

Jest w Czortkowie
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY,
Co się zowie
SZTUKA.

Daj się zdjąć tam, a się nie oszukasz,
WYJDZIESZ ŚLICZNY.
Choćbyś buzię miał jak dyszel,
GRAUER mistrzem jest na kliszy.

Czytajcie „KUŹNIĘ MŁODYCH”!
czasopismo młodzieży szkolnej
WARSZAWA, Zamek Królewski,
Prenumerata roczna 3 zł. --- Konto P. K. O. 8087

Red. odpow.: prof. Mazurkiewicz Tad.

Redaktorzy: Isakiewicz (kl. VII.), Wiśniowski (kl. VIII). Administratorzy: Nowicki i Schenkelbach (kl. VIII).